

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (863)

6 MARCA 1977 R.

2 zł



*Z okazji Dnia Kobiet
wszystkim miłym Czytelniczkom
najserdeczniejsze życzenia*

składa

Redakcja

W TYM TYGODNIU: ● 6. III. — II Niedziela Wielkiego Postu (lekcja z I Listu św. Pawła ap. do Tesaloniczan IV, 1—7; ewangelia według św. Mateusza XVII, 1—9) ● 7. III. — poniedziałek — św. Tomasza z Akwinu, wyznawcy i Doktora Kościoła († 1274) ● 8. III. — wtorek — św. Wincentego Kadłubka, wyznawcy († 1223) ● 10. III. — czwartek — Czterdziestu Męczenników ● 11. III. — piątek — św. Konstantego, wyznawcy († 257) ● 12. III. — sobota — św. Grzegorza, biskupa i Doktora Kościoła († 604)

Starsze niewiasty niech pouczają młodsze

„Starsze niewiasty mają również zachować godną postawę...; nie mają być skłonne do obmowy, nie nadużywać wina, dawać dobry przykład: niech pouczają młodsze niewiasty, żeby miłowały swoich mężów i dzieci, żeby były wstrzemięźliwe, czyste, gospodarne, dobre, mężom swoim uległe...” Tyt. 2, 3—5.

Człowiek w dużej mierze kształtuje swoje życie w oparciu o wzory wypracowane przez historię. Model współczesnego życia, choć inny niż pięćdziesiąt lat temu, ma w sobie wiele elementów przejętych od starszego pokolenia. Każdemu zdrowemu społeczeństwu zależy na tym, by ziemne wartości duchowe przekazywać młodszemu.

Św. Paweł w przytoczonym wyżej tekście z listu do Tytusa zwraca uwagę na cnoty, które starsze niewiasty w sposób szczególny przekazać mają młodszemu, a mianowicie: miłość do swoich mężów i dzieci, wstrzemięźliwość, czystość, gospodarność, dobroć, uległość swoim mężom.

1. Miłość do swoich mężów i dzieci

Teżkniemy za miłością, spragnieni jesteście miłości. Świat bez miłości jest nieludzki. Kobieta — żona i matka o wiele bardziej niż mężczyzna zdolna jest do miłości. Tę zdolność winna ona wykorzystać w kształtowaniu rodziny.

Emancypacja kobiet spowodowała zrównanie kobiety z mężczyzną w prawach i obowiązkach. Na równi z mężczyzną kobieta pełni obowiązki lekarza, inżyniera, roobtnika. Często jest również partnerem męża w materialnym zaspokojeniu potrzeb rodziny. Naważniejszym jednak zadaniem, które ma do wykonania kobieta — to dawać miłość.

Prawdziwa miłość przybiera konkretne kształty. Ruchliwą ulicą miasta idzie młoda mama i rozgląda się po sklepowych wystawach. O jakies trzy kroki za nią drepce czteroletni chłopak w białym futerku. Jeden z przechodniów pospiesznie mijając małego obywatela potrąca go i małe przewraca się. Na chodniku jest błoto i futerko zostało zabrudzone. Mama chwytając chłopca i o mało nie wyrwawszy mu ręki energicznie wymierza klapsy.

To jeden z przykładów „miłości” do dziecka. Miłość egoistyczna, która bardziej kocha siebie w pięknie ubranym dziecku niż małą osobę.

2. Wstrzemięźliwość.

Dodająca wdzięku i tajemniczości jest kobieca wstrzemięźliwość w słowach i ubiorze.

Przed kilku laty mówiło się o dewaluacji — utracie wartości słowa. Słowo jako wyraz ludzkiej myśli powinno być dobrze wyważone roztropnością i wstrzemięźliwością z nim je wypowiemy.

Wiele obowiązków ciąży na współczesnej kobiecie. W trudzie ich wykonania pamiętać należy, że większą wartością od pięknego mieszkania i zewnętrznego dobrobytu jest uśmiech i pogoda ducha, słowa nacechowane łagodnością i stanowczością. Lawina wypowiedzanych słów w zderzeniu nie wychowuje, lecz deprawuje.

Ogromnie ważną cnotą kobiety jest wstrzemięźliwość w ubiorze. Ciekawe rozważania na ten temat znajdujemy w prorocztwie Izajasza rozdz. III:

„Ponieważ córki syjońskie wbiły się w pychę

I chodzą z wysoko podniesioną głową,

I wabią mruganiem powiek

I dzwonią bransoletami u nóg.

Dlatego Pan obetnie włosy na głowach córek syjońskich.

A Bóg ujawni ich hańbę.”

Kobieta powinna troszczyć się o swój wygląd zewnętrzny kierując się umiarkowaniem i prostotą.

3. Czystość

Dorośli nie zadają sobie trudu, by ukrywać przed dziećmi i młodzieżą zło panujące w świecie. Jedynie grzechy przeciw szóstemu przykazaniu są wyłączone z tej jawności. Gorzej, jeśli za nieskromne i nieprzyzwoite uważa się bardzo często naturalne zainteresowanie sprawami płci.

Wychowanie do czystości — to przede wszystkim wzbudzenie u dzieci i młodzieży szacunku do spraw związanych z przekazywaniem ludzkiego życia. Nieczystość — to traktowanie płci jako źródła rozkoszy bez brania na siebie odpowiedzialności związanych z celem, dla którego Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą.

Dziewczyna, kobieta wychowana w atmosferze szacunku dla spraw płci i macierzyństwa będzie umiała zachować się odpowiednio wobec chłopca — mężczyzny. Doświadczenie uczy, że tylko ta kobieta wzbudza prawdziwą miłość mężczyzny, która umie cenić swoją kobiecość.

Mężczyzna pragnie mieć za żonę kobietę czystą i wierną.

4. Gospodarność.

O gospodarności kobiety pięknie mówi Księga Przysłów rozdz. 31:

„Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły. Serce małżonka jej ufa, na zyskach mu wcale nie zbywa; nie źle, lecz dobrze mu czyni przez wszystkie dni swego żywota. O len się stara i wełnę, pracuje starannie rękami. Podobnie jak okręt kupiecki żywność sprowadza z daleka. Wstaje, gdy jest jeszcze noc, i żywność rozdziela domowi, a obowiązki swym sługom. Myśli o roli — kupuje ją: dziełem swych rąk zasada winnicę... Kłamiwy wdzięk i marne jest piękno: chwalić należy żonę bogobojną.”

Nie tak trudno zaktualizować przedstawiony przez Pismo Św. wzór gospodarności w zastosowaniu do współczesnych warunków życia. Kobieta, która roztropnie wydaje pieniądze, pamiętając najpierw o sprawach ważniejszych, umiająca zachować hierarchię wartości w gospodarowaniu, wnosi swój wkład w materialny dostatek rodziny.

5. Uległość swoim mężom.

Mówiąc o uległości mężowi św. Paweł ma na myśli zapewne to, co szerzej wyjaśnił w liście do Efezjan rozdz. 5:

„Żony niechaj będą poddane mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony jak i Chrystus Głową Kościoła. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak żony mężom — we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie.”

Kiedy kapłan czyta ten tekst w czasie uroczystości ślubnej, obawia się, że będzie źle zrozumiany. Dlatego też trzeba mocno podkreślić, że nie chodzi w nim o niewolnicze poddaństwo. Uległość kobiety musi być odwzajemniona miłością mężczyzny. Równoczesne spełnienie obowiązków przez obojga partnerów życia jest gwarancją harmonii w małżeństwie.

8 marca obchodzimy Międzynarodowy Dzień Kobiet. W dniu tym nasze Panie przyjmować będą kwiaty i życzenia. Powyższe rozważanie to również życzenia, jakie kierujemy do kobiet, którym bliskie jest Słowo Boże. Pragniemy mieć żony i matki ukształtowane w szkole Pisma Św.

KS. KAZIMIERZ FANFARA



Pani Anno! Wybrała mnie Pani w miłym mniemaniu, że autorytatywnie i bezbłędnie odpowiem na te wszystkie pytania, ale ja nie mam o sobie takiego mniemania. Pytania są tylko pozornie łatwe, ale w rzeczywistości są to pytania trudne. Spróbujemy jednak zastanowić się nad rozwiązaniem problematyki w nich zawartej.

Chrystus Pan założył jeden Kościół. Dlaczego nastąpiło rozbitcie? Moim zdaniem przyczyn rozbitcia jest bardzo wiele. Przede wszystkim Chrystus nie założył Kościoła jako instytucji już gotowej, pod każdym względem wypracowanej. Nie był to dom w pełnym architektonicznym kształcie, z całkowitym wyposażeniem wnętrza tak, że należało tylko w nim zamieszkać i nic nie zmieniać. Jezus Chrystus położył tylko fundament pod Kościół, a resztę zostawił ludziom. W tym fundamencie zawarte były zdrowe podstawy doktryny, etyki, organizacji kultu religijnego. Wierzący chrześcijanie zaczęli myśleć, analizować słowa Chrystusa, zastanawiać się i zaczęli budować. W tym budowaniu, już u samych początków zaznaczyły się rozbieżności, różne interpretacje, bo ludzie są istotami myślącymi, a co głowa, to rozum. I to jest jednym z powodów tego bogactwa chrześcijaństwa, uwidocznionego

właściwiej zinterpretować Jego słowa zawarte w Ewangelii, doszli do różnych, często sprzecznych ze sobą poglądów.

Pyta Pani dalej, który z tych Kościołów jest prawdziwy? Dlaczego każdy z nich twierdzi, że tylko on jest prawdziwy? Moim zdaniem we wszystkich Kościołach chrześcijańskich zawarta jest część prawdy, a wszystkie razem zawierają całą prawdę o chrześcijaństwie. Czy każdy z nich głosi, że tylko w nim zawarta jest cała prawda? Tak przede wszystkim głosił zawsze Kościół Rzymskokatolicki, choć i on po II Soborze Watykańskim złagodził te twierdzenia. Innych Kościołów nie można obarczać tym zarzutem. A jeśli niektóre z nich w dalszym ciągu mają o sobie takie przekonanie, to i temu nie można zbyt dziwić. Taka jest ich wiara, takie mają przekonania. A wiary, jak Pani dobrze wie, nie można mierzyć metrem, ani położyć na wadze, by się zorientować, która jest bardziej ciężka, a która lżejsza. Wiara nie jest tym samym, co wiedza matematyczna lub wiedza oparta na doświadczeniu.

Ludzie różnymi sposobami zdobyli swą wiarę i swoje przekonania. Jedni mają je dlatego, że od dzieciństwa wychowywano ich w takiej, a nie innej wierze, inni natomiast w późniejszym wieku, dzięki osobistym przemyśleniom związali się z takim Kościołem chrześcijańskim, który im najlepiej odpowiadał. Bo wiara, jak zaznaczyłem, nie jest matematyczną prawdą, jak $2 \times 2 = 4$. Kościół każdy składa się z ludzi wierzących. Jeśli ci ludzie zdobyli przekonanie, że ich interpretacja Ewangelii jest dobra i znajdują się na właściwej drodze do Boga, to tym samym cały Kościół uważa się za Kościół prawdziwy.

Po czym zwykły śmiertelnik może poznać tę prawdziwą religię? Pani zapewne myśli, zadając to pytanie, o chrześcijaństwie, a nie o religii w ogóle. A więc pytanie powinno brzmieć: Po czym można poznać ten prawdziwy Kościół chrześcijański? Nie można na to pytanie dać jednoznacznej odpowiedzi. Obecnie takiego „prawdziwego” Kościoła chrześcijańskiego nie ma. Wszystkie są w pewnym sensie prawdziwe. Zwykły śmiertelnik może sobie wybrać ten Kościół, który mu najbardziej odpowiada. A jeśli tylko żyć będzie uczciwie, może spokojnie oczekiwać nagrody od Pana i nie obawiać się o swoje zbawienie.

Co stoi na przeszkodzie do zjednoczenia Kościoła? Właśnie te przekonania, że tylko moja wiara, mój Kościół, moje rozumienie chrześcijaństwa jest najlepsze, jest jedynie prawdziwe.

Jeśli wszyscy chrześcijanie zrozumieją, że może istnieć jeden Kościół Chrystusowy mimo różnorodności wyznań, wtedy wystarczy tylko porozumieć się, co do organizacyjnej formy Kościoła i nic nie przeszkodzi w osiągnięciu jedności.

Czy „młode Kościoły” (tak określone przez Panią) mogły być założone przez Chrystusa? Naturalnie, że nie mogły, ale to wcale nie znaczy, żeby ich nie można było nazwać Kościołami chrześcijańskimi. Bo i one obrały sobie Chrystusa za swego wodza, za głowę Kościoła, bo i one budują swą wiarę i moralność na Ewangelii. Zresztą, jak wyżej powiedziałem, Jezus Chrystus nie dał swym wyznawcom gotowego Kościoła, On tylko nakreślił linie zasadnicze, podstawowe, a całą resztę zostawił ludziom. Niech pracują, niech myślą, niech wciąż na nowo odczytują Słowa Chrystusa i niech budują, jak umieją, nieustannie, Kościół Chrystusowy w jego przebogatej różnorodności.

Na tym pragnę zakończyć moją rozmowę z Panią. Do następnej porcji pytań wrócę w innym artykule. Będę bardzo rad, jeśli choć w małej części zgodzi się Pani z moimi poglądami.

ks. EDWARD BAŁAKIER

Rozmowa z kobietą

Jedna z naszych czytelniczek „Rodziny”, pani Anna Zacharzewska, już na parę tygodni przed Świętem Kobiet, zwróciła się do mnie poprzez Redakcję z całym szeregiem pytań na tematy religijne. Jest to miłe, że w obecnych czasach kobiety równały się z mężczyznami w wykształceniu, w pracy zawodowej, w podejmowaniu problemów i próbach ich rozwiązania. Współczesne kobiety to nie tylko dobre matki, gospodynie domu, wychowawczynie dzieci, ale także inżynierowie, architekci, profesorowie, ministrowie, a w sporadycznych wypadkach nawet głowy państw. Wśród różnorodnych zainteresowań kobiet znalazły się także sprawy religijne. Kobiety czytają Pismo św., zastanawiają się nad problematyką zawartą w tych księgach, piszą na te tematy, stawiają pytania.

Pani Anna Zacharzewska jest właśnie jedną z nich. Choć nie ma wyższego wykształcenia, jak to sama w liście stwierdza, jednakże z dużym zainteresowaniem rozpoczęła czytanie i zgłębianie Pisma św. W związku z tym ma szereg wątpliwości, pytań, na które sama znalazła odpowiedź, a co do innych, nie jest pewna, czy jej rozwiązania są słuszne. Pytania pani Anny są następujące: „Dlaczego namnożyło się tyle wyznań (Kościółów) chrześcijańskich? Przecież Chrystus założył tylko jeden Kościół. Dlaczego każdy z tych Kościołów twierdzi, że tylko on jest prawdziwy? Po czym zwykły śmiertelnik może poznać tę prawdziwą religię? Kto jest winien temu rozbitciu? Co stoi na przeszkodzie do zjednoczenia Kościoła? Niektóre Kościoły chrześcijańskie są bardzo młode, czy więc mogły być założone przez Chrystusa i Jego apostołów?”

Jest to pierwsza seria pytań, którymi zasyłała mnie pani Zacharzewska. Druga, nie mniej obfita, zawarta jest także w liście, ale te dalsze pytania będą podstawą do następnej rozmowy.

po wiekach w tak licznych wyznaniach i Kościołach chrześcijańskich.

Do innych przyczyn rozbitcia można i trzeba zaliczyć czystą ludzką ułomność, nawet pychę, rządzą władzy, grzeszność. Właśnie pragnienie władzy doprowadziło w XI wieku do największego rozdzielenia chrześcijaństwa na Kościół Wschodni i Kościół Zachodni. Biskup Rzymu, papież, pragnął rządzić całym Kościołem, a patriarcha Konstantynopola uważał, że poszczególne, starożytnie patriarchaty powinny być autokefaliczne, jurysdykcyjnie niezależne, zaś cały Kościół winna tylko łączyć Chrystusowa Ewangelia i jedność w wierze. W wieku XVI, gdy nastąpiło ponowne, ogromne rozbitcie Kościoła przez Reformację, winę za to rozbitcie można w dużym stopniu przypisać Kościołowi Zachodniemu. Kościół ten potrzebował reformy i to gruntownej „in capite et in membris” — w głowie i w członkach” — jak wtedy powszechnie mówiono i pisano. Marcin Luter taką reformę zaproponował, chciał ukrócić szereg nadużyć w Kościele, jak np. m. in. handel odpustami, symonię, podupadłą znacznie moralność kleru i zakonów. Okrzyczano go heretykiem, wyklęto i spalono by niechybnie na stosie, gdyby nie znalazł obrony w „ramieniu świeckim”.

Następny poważny rozłam nastąpił w XIX w., po I Soborze Watykańskim. Poważna część biskupów, profesorów, księży, a z nimi wyznawców nie mogła się pogodzić z dogmatem o nieomyślności papieskiej i prymacie jurysdykcyjnym papieża, gdyż nie widziała do tego podstaw w Piśmie św. i najstarszej tradycji Kościoła. Powstały z tego rozdziału Kościoły starokatolickie w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji, Jugosławii, w Polsce, w Holandii i złączyły się ze sobą w tzw. Unii Utrechckiej. A więc ludzie, wyznawcy Chrystusa, pragnąc jak najlepiej zrozumieć myśl Założyciela chrześcijaństwa, jak naj-



Czy w Kościele jest miejsce dla kobiet?

Zagadnienie roli, funkcji i miejsca kobiet w Kościele stało się ostatnio zagadnieniem, któremu różni teologowie poświęcają wiele uwagi. Nie tylko dlatego, że w naszej epoce, w naszym wieku dokonana się i nadal dokonuje się to, co określamy mianem emancypacji kobiet. Nie tylko dlatego, że Międzynarodowy Rok Kobiet przypomniał wszystkim, także i teologom, że w świadomości wszystkich, a więc mężczyzn i kobiet wzrasta znaczenie tych ostatnich we wszystkich dziedzinach życia naszej epoki. Wzrasta świadomość, choć nie wszędzie jednakowo, choć proces emancypacji kobiet przebiega — nie bez oporów — różnie, w zależności od części świata, stopnia kultury, rozwoju życia społecznego i gospodarczego a także stopnia świadomości, równości i godności istoty ludzkiej niezależnie od rasy i płci.

Dla nas zagadnienie to nie jest czymś nowym. Ale trzeba tu przyznać i odnotować gwoździ ścisłości, że i dla nas nie są to znowu tak odległe czasy, kiedy uważano, że pewne funkcje, stanowiska, zawody — są wyłączną domeną mężczyzn. Dziś wszystko, albo prawie wszystko zmieniło się. I dobrze. Kobiety w wielu przypadkach nawet zdominowały mężczyzn. Dziś pełnią odpowiedzialne i wysokie funkcje polityczne, angażują się społecznie, zasiadają w laboratoriach i za katedrami uniwersyteckimi. Nawet loty kosmiczne nie są im obce. I tam zaznaczyły swą obecność. Przykładów można tu mnożyć bez liku.

Tak jest w życiu świeckim, cywilnym. A w Kościele? Czy emancypacja kobiet w świeckich dziedzinach życia, jej awans społeczny, znalazły jakies odbicie i odzwierciedlenie w życiu duchowym, w życiu kościelnym? Niewątpliwie tak, choć w niektórych Kościołach dowartościowanie kobiety, dostrzeżenie z całą wyrazistością, że jest dla nich w Kościele uprzywilejowane w pewnym sensie miejsce, że mogą aktywnie włączyć się w nurt pracy misyjnej, duszpasterskiej i ewangelizacyjnej, nastąpiło dosyć późno. Teraz nadrabia się „straty”.

W Kościele Polskokatolickim kobiety doczekały się rehabilitacji ich pozycji już kilkadziesiąt lat temu. Nie oznacza to jednak, że już w pełni zostały dostrzeżone, że w sposób doskonały włączone zostały w wir pracy misyjnej pojętej tu bardzo szeroko.

Jakie stanowisko zajmował w interesującej nas tu kwestii sam Jezus Chrystus? Jest to zagadnienie ważne, gdyż dla teologów wszystko musi mieć oparcie i uzasadnienie w Piśmie Świętym, zwłaszcza Nowego Testamentu. Analiza tekstów Nowego Testamentu każe zauważyć przede wszystkim

to, że choć Jezus Chrystus” nie zajął się sprawą zmiany statusu prawnego kobiety” (Rene Coste — *Evangile et politique*), to jednak w Nowym Testamencie „pozycja kobiety jest mimo wszystko uderzająco eksponowana” (ks. bp prof. M. Rode — *Ideologia Społeczna Nowego Testamentu*, t. II, s. 148). Analizując teksty Nowego Testamentu należy mieć na uwadze i to, że za czasów Jezusa Chrystusa, a także przez następne wieki aż do czasów nam współczesnych, kobiety nie posiadały równych z mężczyznami praw. Kobiety wielokrotnie były traktowane jako istoty niższe, mniej godne. Tym bardziej na naszą uwagę zasługuje stosunek Jezusa do kobiet.

To, co w Nowym Testamencie uderza, to fakt, że Jezus zawsze okazywał wszystkim bez wyjątku kobietom szacunek i do wszystkich odnosił się z wielką delikatnością. Z niezmierną powagą traktował ich uczucia matriarchy i religijne. W późnym judaizmie, w społeczeństwie o typie patriarchalnym było to rzeczą wyjątkową i niespotykaną. Dlatego faryzeusze gorszą się, że Jezus rozmawia z grzesznicami a nawet z prostytutkami, że okazuje im swą dobroć, zrozumienie, że pomaga im rozpocząć godne szacunku i poważania życie.

Bariery oddzielające rodzaj męski od żeńskiego, głęboko zakorzenione w świadomości społeczeństwa, dla Jezusa nie były przeszkodą. To pozwala Mu z całą swobodą prowadzić rozmowę z Samarytanką, choć w przekonaniu ówczesnych było to rzeczą niewłaściwą dla mężczyzny, a już w żadnym wypadku nie przystało rabbiemu. Nawet uczniowie Jezusa dziwili się, że rozmawiał z kobietą”, a nawet prowadził z nią dyskusję (J. 4, 27).

Jezus zgadza się i zezwala, aby dotknęła Go niewiasta cierpiąca na krwotok, choć zgodnie znowu z ówczesnymi przepisami rytualnymi czyniło Go to „nieczystym” (Łk. 8, 43—48). Nie potępił też niewiasty pochwyconej na cudzołóstwie, ale powie jej: „Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz” (J. 8, 11). Innej grzeszniczki powie: „Twoje grzechy są odpuszczone... Twoja wiara cię ocaliła. Idź w pokój” (Łk. 7, 48—50). Przekroczył też nakazy święcenia szabatu tylko dlatego, by uzdrowić biedną kobietę, co dla ówczesnych równało się z popełnieniem świętokradstwa (Mk. 1, 21—34). To tylko wybrane fakty z życia Jezusa.

Do pracy misyjnej i apostołskiej w ścisłym słowa znaczeniu Jezus powołał dwunastu Apostołów i kilkudziesięciu uczniów. To prawda, że misji i mandatu apostołskiego nie zlecił wprost żadnej kobiecie. Ale prawdą jest, że Jezus przyjmował kobiety do swego najbliższego otoczenia. Godził się na to, aby właśnie kobiety przychodziły Mu z pomocą i to nie tylko w sprawach materialnych. Znałe są nam z Ewangelii imiona kobiet, które pomagały we wszy-

stkich sprawach: Maria, Joanna — zona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda, Zuzanna czy Maria i Marta — siostry Łazarza.

Przykładów, które obrazują stosunek Jezusa do kobiet, znajdziemy w Nowym Testamencie wiele. Ich analiza pozwala przyjąć, iż stosunek ten był inny, odmienny od stosunku jaki mieli do kobiet wszyscy Jemu współcześni. Należy podkreślić i uwypuklić, że dla Jezusa w zakresie religijnym kobiety są równe we wszystkim z mężczyznami. W kobiecie — tak jak i w mężczyźnie — Jezus widzi istotę ludzką, człowieka, obraz i podobieństwo Boże, córę Boga.

Stosunek Jezusa do kobiet, dostrzeżenie i podkreślenie przez Niego w kobiecie godności ludzkiej, był wskazówką dla Apostołów w ich postępowaniu i działalności misyjnej. Dlatego w Kościele od samego początku da się zauważyć, że kobiety nie były spychane na jakiś dalszy plan. Wprost przeciwnie, kobiety biorą żywy udział w życiu liturgicznym wczesnego Kościoła, uczestnicząc aktywnie w modlitewnych zgromadzeniach. One uczestniczą też w cierpieniach i prześladowaniach Kościoła. Gdy chodzi natomiast o takie akcje działalności misyjnej i apostołowskiej jak świadczenie uczynków miłości bliźniego i miłosierdzia chrześcijańskiego, jak otaczanie chorych, samotnych i opuszczonych z różnych względów i powodów, wzgardzonych opieką, to nie tylko że uczestniczyły, ale i przewodziły. W tej pracy były pierwsze i niezastąpione. Zawsze też były gościnne, przeżywające radości i smutki z tymi, którzy z wyrażonego mandatu Jezusa sprawując hierarchiczną władzę, głosili światu wieści Dobrej Nowiny. Wprawdzie nie mamy dowodów na to, że spełniały funkcję kapłańskie lub kierowały Kościołem, a jednak wczuwając się w atmosferę pism Nowego Testamentu można wnioskować, że były równoprawnymi we wszystkim członkami Kościoła i Kościołowi służyły ofiarnie i skutecznie.

Wyżej wspominałem jedynie, że w Kościele Polskokatolickim już dawno dostrzeżono kobietę, także gdy chodzi o zagadnienie roli, funkcji i miejsca kobiet w Kościele. Znalazło to swój wyraz i odzwierciedlenie nie tylko w uważaniu i traktowaniu kobiet jako równych członków Kościoła. Aby kobiety mogły w pełni angażować się w sprawy misyjnej działalności Kościoła, już kilkadziesiąt lat temu powołano do życia Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. Zadania i cele tego Towarzystwa określa szczegółowo statut Towarzystwa. Zgodnie z tym statutem niewiasty mają nie tylko możliwość, ale i obowiązek, zaszczytny przywilej pełnego włączenia się w akcję misyjną Kościoła. Kobiety wchodziły też często w skład rad parafialnych, których celem jest wspomaganie w porozumieniu z duszpasterzem wszelkich prac duszpasterskich.

Każda kobieta znajdzie z pewnością dla siebie należne jej miejsce w Kościele. A możliwości misyjnego oddziaływania właśnie kobiet są rozległe. I nie trzeba zaraz domagać się, aby kobiety miały pełnić funkcje kapłańskie, czy uzależniać pełne wykorzystanie kobiety od otrzymania przez nie święceń kapłańskich. Czyż nie jest kapłańską funkcją pogłębianie osobistego życia religijnego, życia religijnego swych dzieci i rodziny, odwiedzanie chorych, samotnych, pocieszanie i podnoszenie na duchu, zachęcanie do udziału we Mszy świętej niedzielnej, troska o ład, czystość i porządek w świątyni, nawiązywanie, utrzymanie i podtrzymywanie zwykłych ludzkich kontaktów, pomaganie w godzeniu zwaśnionych? To tylko niektóre aspekty działalności kobiet, jaką mogą z powodzeniem spełniać w Kościele, w swojej parafii. Pole misyjne, pole do aktywnego działania i popisu jest duże i rozległe. Kobiety, osoby pod każdym względem zrównoważone, silne i zdrowe psychicznie, uwolnione od fałszywych zahamowań i fałszywych aspiracji tym zadaniom mogą sprostać. Mogą, bo dawały tego niejednokrotnie przykład.

Praca kobiet w Kościele, w parafii jest na pewno trudna. Ale trzeba pamiętać i o tym, że żaden aspekt pracy, także pracy duszpasterskiej, misyjnej, nie jest łatwy. Zaangażowanie, każde zaangażowanie wymaga hartu woli i ducha, wyrzeczeń i poświęceń, nierzadko przeżywania odczucia, że tej pracy ogół nie potrafi dostrzec i uszanować. Matka wydaje na świat dziecko, a potem je pielęgnuje, wychowuje nie dla zysku osobistego. Dla swojego dziecka robi wszystko, bez oglądania się na to, czy syn i córka to dostrzegą, docenią. Ona działa, bo tak jej każe serce matczyne, miłość matki. Kościół potrzebuje naszej miłości. Kobiety w tym powinny przewodzić. W działaniu niech wzorem będzie Jezus Chrystus, który działał nie dla poklasku, nie dla ludzkiej chwały i nagrody, ale dla chwały Ojca.

W zakończeniu chciałbym poinformować, że w tym roku, wzorem lat ubiegłych, z okazji Światowego Dnia Modlitwy Kobiet (4.III.1977 r.) kobiety-chrześcijanki będą modliły się w intencji osób chorych, słabych i upośledzonych. Tekst modlitw, opracowany przez kobiety z Niemieckiej Republiki Demokratycznej każe nam uświadomić sobie, że wśród nas są ludzie, którzy znajdują się niejako poza naszym życiem; ludzie, których czasem nie dostrzegamy, o których zapominamy. Ale czy tylko mamy za nich się modlić? Modlitwa musi być poparta czynną miłością. Może w każdej naszej polskokatolickiej parafii urządzimy dzień, a może i tydzień chorych? Może odwiedzimy ich w domach lub szpitalach? Niektóre parafie pod tym względem mają bogate doświadczenia. Spróbujmy i w naszej parafii taki dzień przeprowadzić. Możliwości są tu wielkie. Sposób i zakres ustalmy, omówimy ze swoim proboszczem. Doświadczeniami zaś podzielmy się i napiszmy o tym do naszej Redakcji.

KS. T. W.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (123)

B

Doszedł do przekonania, że najskuteczniej będzie można zwalczyć tak materializm, jak i łączący się z nim ateizm, kiedy się przyjmie, że materii jako takiej w rzeczywistości w ogóle nie ma. Wszystko co jest, twierdzi Berkeley, jest duchem, chociaż w różnym stopniu. Nie ma więc w ogóle tzw. substancji materialnych; stąd system zwie się też immaterializmem. Ale przecież świat tzw. zewnętrzny istnieje! Tak, ale jedynie jako idea, wyobrażenie, bo to, co potocznie zwykło się nazywać ciałem lub materią jest po prostu jedynie jakąś sumą wyrażeń postrzegającego człowieka (ich sumą jest świat) i nie różni się w istocie swej od istoty idei, sposób zaś istnienia tego „przedmiotu” zależy od sposobu i faktu postrzegania go przez poznającego; stąd według Berkeleya być = być postrzeganym (jego słynne *esse est percipi*). Według Berkeleya istnieje tylko duchy, albo substancje duchowe, mogące i umiające postrzegać i takimi substancjami są umysły ludzkie. Wszystko jednak wskazuje na to, że ich działania nie są samoistne, owszem, są uwarunkowane stwórczym działaniem i uzależnione od substancji duchowej najwyższej, utożsamiającej się z umysłem uniewersalnym, którym jest w chrześcijańskim pojęciu i ujęciu Bóg. Jeszcze jedno stwierdzenie: Skoro istnieją tylko niematerialne idee, ich zaś układy to rzeczywistość nas otaczająca, w istocie swej będąca przeciwieństwem ideami, nie mogą i nie istnieją jakiegokolwiek idee abstrakcyjne, tamte bowiem z Bogiem na czele są jedynie „rzeczywistością rzeczywistością”. Świat jest jakby różnorodną i różnorodną ale bogatą wyobrażeniową prezentacją Boga, który się częściowo w człowieku odbija i poprzez niego działa; świat, w którym jest pełno ducha, który jest w istocie samym duchem, jest mową Boga skierowaną do ludzi. Zwie się też ogół poglądów Berkeleya antymaterializmem albo idealizmem subiektywnym lub też skrajnym spirytualizmem. Berkeley jest autorem wielu prac, z których niektóre zostały przetłumaczone na j. polski. M.in. wymieńmy następujące: *Traktat o zasadach poznania ludzkiego* (1710; tłum. i wyd. pol. 1956); *Trzy dialogi między Hylasem a Filonousem* (1713; tłum. i wyd. pol. 1956);

Alciphron — tę pracę poświęcił przede wszystkim krytyce poglądów — deizmu i — ateizmu.

Berlage Antoni — (ur. 1805, zm. 1881) — niemiecki rzymskokat. ks., w swoim czasie sławny teolog niemiecki, profesor teologii dogmatycznej, apologeta. Był w bliskich kontaktach z teologami — starokatolickimi z — Dollingerem i Reuschem. Jest autorem m.in. takich dwóch dzieł: *Apologetik der Kirche*, czyli Apologetyka („obrona”) Kościoła (1835) oraz *Die katholische Dogmatik* (1839 — 1863; siedem tomów).

Bernanos Jerzy — (ur. 1888, zm. 1948) — francuski pisarz katolicki, dający w swoich powieściach, publicystyce i działaniu społecznym, wielu poglądom religijnym, teologicznym i wydarzeniom swoje interpretacje. Jest autorem wielu wspaniałych i głębokich powieści, z których niektóre ukazały się też w j. polskim. Oto niektóre z nich: *Pod słońcem szatana* (1926; tłum. i wyd. pol. 1928); *Zakłamanie* (1928; tłum. i wyd. pol. 1936); *Radość* (1929; tłum. i wyd. pol. 1953); *Pamiętnik wiejskiego proboszcza* (1936; tłum. i wyd. pol. 1937); *Dialogi karmelitanek* (1948; wyd. pol. 1957; dramat). Bernanos wypowiedział się też zdecydowanie negatywnie przeciwko faszyzmowi, adresując swoje krytyczne i negatywne stanowisko bezpośrednio przeciw gen. Franco.

Bernardyni — tak nazywa się w Polsce członków zakonu franciszkańskiego o surowej regule; pierwszy ich klasztor w Polsce został otwarty w Krakowie w 1454 r. pod patronatem → św. Bernarda ze Sieny. Do Polski skierował ich św. Jan Kapistran (ur. 1386, zm. 1456), który osobiście przebywał też w Polsce i to na zaproszenie króla Kazimierza Jagiellończyka; pierwszym polskim bernardynem i pierwszym przełożonym ich klasztoru był Władysław Węgrzyn.

Bernardynki — to członkinie zakonu żeńskiego, który został otwarty w Warszawie w 1514 r. w oparciu o regułę → św. Franciszka dla tzw. III zakonu.

Z listów św. Jana Chryzostoma



literaturze kościelnej pierwszych wieków znajdujemy wzmianki o diakonissach. Na urząd ten powoływane były niewiasty, które po śmierci swoich mężów rezygnowały z powtórnego małżeństwa,

by poświęcić się służbie Bożej oraz pełnieniu uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. Zazwyczaj posługiwały one przy chrzcie niewiast (praktykowano jeszcze wtedy chrzest przez zanurzenie — przypisek autora), troszczyły się o estetyczny wygląd świątyń oraz opiekowały się chorymi i starcami. Prowadziły również gospodarstwa duchownych. Wspomina o nich w swych listach św. Paweł. I tak w liście do Rzymian czytamy: „Polecam wam Febę, siostrę naszą, która jest diakonissą gminy w Kenchreach (tutaj znajdował się port miasta Korynt — przyp. autora), abyście ją przyjęli w Panu... i wspierali ją w każdej sprawie... bo i ona wielu była pomocna” (Rzym. 16, 1-2). Warto tutaj wspomnieć, że wybierała się ona w podróż do Rzymu i Apostoł skorzystał ze sposobności, by za pośrednictwem tej wiernej i roztropnej niewiasty przekazać swój list do gminy rzymskiej. Gdzieś indziej jeszcze określa warunki, jakim winny odpowiadać diakonisse. „Na listę wdów (diakoniss

— przyp. autora) może być wciągnięta niewiasta licząca lat co najmniej sześćdziesiąt i raz tylko zamężna, mająca dobre imię z powodu szlachetnych uczynków: że dzieci wychowała, że gościny udzielała, że nogi świętym umywała, że prześladowanych wspomagała, że wszelkie dobre uczynki gorliwie pełniła” (I Tym. 5,9-10).

Spotykamy je również w Kościele Wschodnim. Jedną z nich była diakonissa Olimpia, która przez wiele lat prowadziła gospodarstwo domowe Jana Chryzostoma podczas jego pobytu w Konstantynopolu oraz pomagała mu, gdy przebywał na wygnaniu. Jej też poświęcił aż 17 swoich listów.



Z listów Jana Chryzostoma wynika, że Olimpia była niewiastą mocno zaangażowaną w sprawę Kościoła. Nic więc dziwnego, że wygnanie biskupa oraz zaburzenia w Kościele konstantynopolińskim — będące następstwem tego faktu — przeżywała bardzo ciężko. Biskup-wygnaniec stara się ją pocieszyć oraz wyjaśnić

wiele problemów, których zrozumieć nie może. Przy sposobności podaje szereg informacji dotyczących sytuacji panującej w Kościele. Stąd prosty wniosek, że — pomimo przymusowego oddalenia od diecezji — był o wszystkim na bieżąco informowany. „Jeszcze raz spróbuję złagodzić twój smutek, która jak zła narodził sprawia ci cierpienie, i rozproszyć myśli, z których się ta chmura zbiera w twoim sercu. Cóż to cię niepokoi i trapi? To, że sroga burza szaleje nad Kościołem, która wszystko zmieniała w noc ciemną, z każdym dniem się wzmacnia, sprowadza groźne katastrofy i na całym świecie mnoży się zepsucie? Zdaję sobie i ja z tego sprawę i nikt temu nie zaprzeczy. Jeśli zechcesz, przedstawię ci obraz tych rzeczy, jakie się dzieją, by ci lepiej przedstawić tę tragedię” (Do Olimpii 1,1).

Zaburzenia spowodowane wygnaniem Jana Złotoustego nie ograniczyły się jedynie do Konstantynopola, ale sięgnęły jeszcze dalej. „Usłyszysz — czytamy w innym liście — że ta gmina kościelna uległa zniszczeniu, tamta się chwije, inną zalewają fale, jeszcze inną trawi nieuleczalna choroba, jedna otrzymała wilka zamiast pasterza, druga złodzieja zamiast rządcy, trzecia kata zamiast lekarza; musisz się wprawdzie smucić (nie można wszak patrzeć na to obojętnie), ale zachowaj umiar” (Do Olimpii 2,1).

Skutki takiej działalności są naprawdę tragiczne, gdyż — według wypowiedzi Chryzostoma — wrogowie „tyle zgorzenia dali światu, tyle kościołów zburzyli, napełnili wszystko niepokojem, okrucieństwem i złością przewyższyli zbójców i barbarzyńców... naszą świętą i Dawcy swego prawdziwie godną naukę, która winna wszystkich napełnić największą bojaźnią, uczynili posmiewiskiem Żydów i pogan. Tyśiące dusz pogrzebali w grzechach, wszędzie na ziemi niezliczone rzesze chrześcijan doprowadzili do upadku w wierze i obyczajach. Wzniecili tak wielki pożar, rozdarli ciało Chrystusa, Jego członki na wsze strony rozproszyli” (Do Olimpii 2,10).



Jako człowiek głęboko wierzący jest autor listów pełen optymizmu i nie lęka się zbyt o losy łodzi Kościoła Chrystusowego. „Wiem o tym — pisze nasz Wygnaniec — nie tracę jednak nadziei lepszej przyszłości, gdy pomyślę o Sterniku, który rządzi tym światem i nie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (124)

Bernard z Chartres (franc.; czyt. Szartr) — ur., zm. ok. 1130 r.) — to wczesnoscholastyczny filozof, profesor i kanclerz sławnej wtedy szkoły w Chartres. Był pod wpływem filozofii — Platona i — Plotyna. M.in. Bernard uczył, że wiecznie istnieje → Bóg. Z Boga narodził się nus (greck.) czyli umysł, który ma więc tę samą naturę co Bóg, Z umysłu zrodziła się dusza świata, która daje wszystkim bytom życie, możliwość i siłę działania i stawania się i to według idei, będących odwiecznie w umyśle a więc i w Bogu jako prawzory wszystkiego, co nie jest Bogiem i umysłem, a co z ich woli poprzez duszę świata formalnie kształtuje się, rozwija się i zmienia się. Bytem istotowo jest materia, stanowiąca podłoże i tworząca kształtowania się wielości i różnorodności bytów. W takiej koncepcji świat jako taki jest doskonały, chociaż w szczegółach są braki fizyczne i moralne, ale przyczyną ich powstawania i istnienia jest materia. Również → dusza człowieka sama w sobie, pochodząca od Boga i nusu, jest doskonalsza i wcześniejsza od formy cielesnej, w której tu na Ziemi przebywa. I właśnie to ludzkie ciało jako materia jest miejscem i środkiem pokuty dla duszy; dusza przebywa w nim chwilowo w celu oczyszczenia się i powrotu do pierwotnej doskonałości.

Bernard z Clairvaux (fran.; czyt. Klerwó) — (ur. 1090, zm. 1153) — św., mistyk, kaznodzieja, teolog, zakonnik i opat cysterski w Clairvaux. Zdobył wielki autorytet jako kaznodzieja i jako doskonały polityk w skali międzynarodowej i całego Kościoła. On przede wszystkim sprawił, że została zorganizowana w 1147 r. druga → wyprawa krzyżowa. Jest też autorem bardzo tradycyjnie i ortodoksyjnie pojętej → mistyki i właśnie jako mistyk bardzo zdecydowanie występował przeciw rodującym się wtedy w teologii nurtom racjonalistycznym i dialektycznym. Ostro zwalczał zwłaszcza → Piotra Abelarda. Napisał też szereg kazań, traktatów teologicznych i książek. Do najważniejszych należą następujące i są oczywiście napisane po łacinie: *De gradibus humilitatis et superbiae*, czyli po polsku O stopniach pokory


i pychy; *De diligendo Deo*, czyli o miłowaniu Boga; *De gratia et libero arbitrio*, czyli o łasce i wolnej woli; *Sermones seu homiliae*, czyli Mowy (kazania) albo homilie. Kościół zachodni ogłosił w 1173 r. apata Bernarda z Clairvaux świętym.

Bernard z Nissy — (m. 1490 r.) — był dziekanem Akademii Jagiellońskiej i rektorem, później kanonikiem we Wrocławiu. Cieszył się dużym autorytetem u króla Kazimierza Jagiellończyka. Jest autorem m.in. rękopisu pt. *Summa casuum conscientiae* (łac.; czyt. Summa kazuuum konsejencji), czyli Summa przypadków sumienia (w których musi spowiednik odnośnie penitenta zająć właściwie stanowisko).

Bernard Paxillus de (z) Brzeżek (albo Kołek) — ur. w Przemysłu, zm. 1630 r. w Krakowie) — dominikanin. M.in. napisał: *Monomachia pro defensione fidei S. Trinitatis*, 3 tomy (Kraków 1616), czyli po polsku Walka w obronie wiary w św. Trójcę.

Bernard ze Sieny — (ur. 1380, zm. 1444) — włoski franciszkanin, prowincjał zakonu w Italii, płomienny kaznodzieja i zwolennik oraz propagator tezy o słuszności politycznej władzy papieża i Kościoła. M.in. napisał *Traktat o spowiedzi i Traktat o posłuszeństwie* (tytuły podaliśmy w tłumaczeniu polskim).

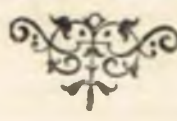
Bernard z Trylia — (ur. 1240, zm. 1292) — francuski zakonnik dominikański, uczeń → św. Tomasza z Akwinu, profesor teologii. Jest autorem wielu prac, napisanych po łacinie, spośród których wyróżnić należy dwie: *De ente et essentia*, czyli o bycie i istocie; *Utrum anima in tantum possit elevari per gratiam, ut essentiam Dei videat*, czyli po polsku: Czy dusza może być przez łaskę na tyle podniesiona (może lepiej oświecona lub wydoskonalona, n.), żeby mogła zobaczyć (poznać, n.) istotę Boga? Traktat wybitnie spekulatywno-abstrakcyjny.



środkami sztuki, lecz samym rozkazem uciszy burzę. Jeśli nie czyni tego zaraz, to jest Jego sposób, że nie na samym początku zapobiega nieszczęściu, lecz gdy się ono powiększy i dojdzie do szczytu. Kiedy wielu traci nadzieję, dokonuje On dziwnych i niespodziewanych rzeczy, okazując w ten sposób swą moc i potęgę, tych zaś, których spotyka nieszczęście, ćwicząc w cierpliwości" (Do Olimpii 1.1.).

Równocześnie zachęca Olimpię do ufności w Bogu, który dzięki swej wszechmocy nie pozwoli zniszczyć Kościoła. „Widzisz niewyczerpane środki pomocy Bożej? Widzisz mądrość Bożą, moc (czynienia) cudów, miłość ku ludziom i opiekę? Nie bój się więc i nie lękaj... Choćby niezliczone burze i zawieruchy stanęły przed twymi oczyma, niech cię to nie niepokoi. Nic bowiem nie jest niespodzianką dla Pana, choćby się zdawało, że wszystko doszło do ostatniej zguby. Potrafi On upadłych podnieść, błędzących sprowadzić na drogę, uwiedzionych nawrócić, niezliczonymi występkami obciążonych grzeszników uczynić sprawiedliwymi, umarłym przywrócić życie, temu co zburzone dać jeszcze większą świetność" (Do Olimpii 1,3).

Tymczasem — jak pisze Chryzostom — „Jednej tylko rzeczy należy się Olimpio lękać, jedna jest pokusa, grzech. Tej jednej prawdy nie przestanę ci nigdy przypominać. Wszystko inne jest bajką — zasadzki, wrogość, podstęp, oszczerstwa, przekleństwa, skargi, utrata majątku, wygnanie, ostry miecz, niebezpieczeństwa na morzu, wojna na całym świecie. Cokolwiek się o tym myśli, podane jest czasowi i mija, istnieje w śmiertelnym ciele i czuwającej duszy nie zdoła przynieść szkody." (Do Olimpii 1.1).



Podczas pobytu w Konstantynopolu, pomiędzy Olimpią i Janem Chryzostomem musiała się zawiązać nić szczerej przyjaźni. Stąd też jego wygnanie wraz ze wszystkimi przykrymi dla niego następstwami, odczuwała Olimpia szczególnie boleśnie. Świadczą o tym słowa jednego z listów, gdzie czytamy: „Myślę..., że nie tylko z wyżej wspomnianych przyczyn teraz się smuczysz, lecz (i z tego), że jesteś oddalona ode mnie i mówisz wszystkim: Nie mogę usłyszeć tego głosu, cieszyć się pouczeniami" (Do Olimpii 2,11).

Nie ma w tym nic dziwnego, skoro nawet św. Paweł — który dla sprawy Bożej zdolny był do największych ofiar — nie potrafił oprzeć się uczuciu przyjaźni. „Wszystko umiał znieść, jakby miał obce ciało — więzienie, wygnanie, bicze, groźby, śmierć, kamienowanie, topienie, różnorodne kary. Gdy jednak musiał się rozstać z ukochanym przyjacielem, tak się tym przejął, że zaraz opuścił miasto, w którym spodziewał się zastać przyjaciela, lecz go nie znalazł" (Do Olimpii 2.11). Sam bowiem Apostoł stwierdza: „Gdy przybyłem do Troady dla zwiastowania Ewangelii Chrystusowej, a drzwi zastałem otwarte w Panu, nie zastałem spokoju ducha, bo nie zastałem tam Tytusa, mego brata: toteż pożegnawszy się z nimi, odszedłem do Macedonii" (II Kor. 2,12-13).

W tej sytuacji nie należy się dziwić cierpieniom, jakie dreczą duszę Olimpii. „Widzisz — pisze nieco dalej — jak wielkiej walki wymaga cierpliwe znoszenie rozłąki z przyjacielem, jak jest ona bolesna i gorzka, jak wielka i odważna musi być dusza. Taką walkę i ty teraz staczasz. Lecz im większy wysiłek, tym wspanialszy wieniec, tym większa nagroda" (Do Olimpii 2,12).

Cierpienia, jakie z powodu jego wygnania odczuwają przyjaciele są zrozumiałe, skoro nawet ludzie obcy odczuwają smutek, patrząc na jego poniżenie. „Widzę — wspomina Złotousty — jak tłumy mężczyzn i kobiet na drogach, w gospodach, w miastach płaczą na mój widok, przychodzi mi na myśl, co z wami się dzieje. Jeśli bowiem nawet tych, co pierwszy raz na mnie patrzą, taki ogarnia smutek, że niełatwo mogą się uspokoić i mimo prób i zaklinań jeszcze bardziej lży lejają, to z pewnością u was panuje jeszcze większa burza" (Do Olimpii 9).

Wszystkie bolesne przeżycia stały się dla Olimpii okazją do ćwiczenia się w cnocie cierpliwości. „Wiesz bowiem dobrze — pisze Jan — że nic nie może się równać z cierpliwością. Ona jest królową cnót, podstawą dobrych uczynków, pewną przystanią, pokojem w walkach, ciszą na rozwścieczonych falach, bezpieczeństwem w różnych zasadzkach. Ona czyni ludzi bardziej niezwykłymi, niż stal i żelazo. Nic jej nie potrafi zaszkodzić" (Do Olimpii 7,4).


Pociechą — zarówno dla Olimpii jak i innych przyjaciół pozostających w Konstantynopolu — były na pewno wiadomości, że podczas swojej tułaczki na obczyźnie, doznaje wiele ludzkiej życzliwości na każdym kroku. „Ludzie bowiem, którzy mnie spotkali w drodze (na wygnanie — przyp. autora) — jedni ze Wschodu, drudzy z Armenii jeszcze inni z wielu innych okolic — na mój widok wylewali potoki łez i przez cały czas wzdychali. Wspominam to, abyscie wiedzieli, że wielu z wami współczuje, co nam niemało dodaje otuchy" (Do Olimpii 8).

Również towarzysząca mu wojskowa eskorta, zapewne wbrew intencjom prześladowców, darzyła go w czasie długiej i męczącej podróży życzliwością. Pisz bowiem: „Jak ci już wspominałem, polepszyło się me zdrowie i wróciły siły, gdyż i pogoda na mnie dobrze oddziaływała i wiozący mnie towarzysze dokładają nawet więcej niż pragnę — wszelkich starań, aby zapewnić mi spokój i pokrzepienie" (Do Olimpii 10). W następnym zaś liście dodaje: „Jestem zdrow i dobrej myśli. Oddycham czystym powietrzem. Towarzyszący mi wojskowi nie pozwalają mi odczuć braku służącego, tak są usłużni ... Czynią to z miłości dla mnie" (Do Olimpii 11).

Trudy podróży musiały bardzo nadzarpnąć słabe zdrowie Jana Chryzostoma, skoro zachorował w drodze. Wkrótce jednak może napisać: „Wyrwawszy się z choroby, której nabawiłem się w drodze, a której pozostałości przyniosłem z Cezarei i wróciwszy całkowicie do zdrowia, piszę do ciebie również z Cezarei. Tu dzięki lekarstwu jeszcze mi się polepszyło. Znalazłem bowiem znakomitych lekarzy, którzy więcej niż sztuką (lekarską) wyleczyli mnie swą życzliwością. Jeden z nich przyrzekł nawet jechać dalej ze mną" (Do Olimpii 12).

Przyjaciele pozostający na wolności czynią wszystko, byleby tylko ulżyć biskupowi przebywającemu na obczyźnie. Wykorzystując znajomości, potrafili wyjednać dla Jana przychylność prefekta Armenii, za co Ten wyraża im swoją wdzięczność. „Podziękuj gorąco — poleca Olimpii — siostrze mego wielce czcigodnego biskupa Pergamiusza, które podejmują dla mnie wiele sta-

rań. One też usposobiły przychylnie do mnie jego szwagra prefekta, tak, że ten chciał mnie widzieć" (Do Olimpii 15).




Wszystkie jego listy nacechowane są spokojem wewnętrznym i wielkim optymizmem, które stara się przekazać adresatom swoich listów. Pragnie też przekonać Olimpię, że wszystkie, najbardziej nawet wyszukane cierpienia są niczym, w porównaniu z nagrodą wieczną. „Nie płacz więc i nie smuć się — powtarza w innym liście — i nie smuć się, nie patrz tylko na spotykające cię często dolegliwości... Wszystkie te niesione cierpienia są pajęczyną, cieniem i dymem i jeszcze czymś mniejszym w porównaniu z nagrodą, jaka cię czeka za miasta, przenoszenie się z miejsca na miejsce, pozwanie do sądów, porywanie przez żołnierzy, niewdzięczność za dobrodziejstwa, udrczenie ze strony niewolników i wolnych, skoro nagrodą za to będzie niebo i nieopisana wieczna szczęśliwość?" (Do Olimpii 16).

Życie nigdy nie szczędzi ludziom cierpienia. Daje nam ono jednak wiele przykładów, że cierpienie można polubić. Stwierdza to św. Paweł, gdy pisze: „Chlubimy się też z ucisków wiedząc, że ucisk wywołuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, doświadczenie zaś nadzieję; a nadzieja nie zawodzi" (Rzym. 5,3-5).

Św. Jan Chryzostom, którego życie było jednym wielkim pasmem cierpienia, nigdy nie tracił nadziei. Dlatego w najcięższych nawet chwilach nie tracił równowagi i spokoju ducha. Nie zdziwimy się więc, że umarł ze słowami: „Dzięki Bogu za wszystko". Wprawdzie on sam nie doczekał, ale przyjaciele jego dożyli lepszych czasów w Kościele.

Kiedy i nam przyjdzie coś wycierpieć dla sprawy Bożej, zawieszmy nadzieję, że Bóg nas nie opuści. Z takim usposobieniem cierpieli wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w okresie międzywojennym i doczekali lepszych czasów. Bo „nadzieja (nigdy) nie zawodzi" (Rzym. 5,5).

ks. JAN KUCZEK





Mszę św. o jedność chrześcijan celebrował ks. bp Tadeusz Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego



Słowo Boże głosi prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. Witold Benedyktowicz



REFLEKSJE Z NABOŻEŃSTWA EKUMENICZNEGO

Każdego roku, w dniach od 18 do 25 stycznia, przez całe chrześcijaństwo obchodzony jest Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Taki tydzień był i w tym roku.

Sz szczególnie dużą wagę do tego Tygodnia przywiązują Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Jest to zrozumiałe i nie ma w tym nic szczególnego. Polska Rada Ekumeniczna po to też została powołana do życia, aby dać przykład współpracy między Kościołami, aby wśród wyznawców innych Kościołów i Wyznań głosić zasady wzajemnego zrozumienia i poszanowania.

W ramach Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, wzorem lat ubiegłych, zgodnie z uprzednio opracowanym planem i harmonogramem, w poszczególnych Kościołach na terenie Warszawy odprawiane były nabożeństwa, podczas których Słowo Boże głosili duchowni wyznań prawosławnych, katolickich i protestanckich. Tygodnik „Rodzina” kilkakrotnie swego czasu informował gdzie, w jakim dniu i w jakiej świątyni takie nabożeństwa będą odprawiane. W sumie, na terenie Warszawy odbyło się kilkanaście modlitewnych zgromadzeń (osiem w świątyniach Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i kilka w świątyniach Kościoła Rzymskokatolickiego). W nabożeństwach tych wzięło udział łącznie kilkanaście tysięcy wiernych. Może nie jest to cyfra imponująca, zwłaszcza gdy się ją zestawi z liczbą wierzących zamieszkujących w Warszawie, ale można tę cyfrę na obecnym etapie rozwoju kontaktów ekumenicznych uważać za zadowalającą. Zawsze przecież trzeba być optymistą i wierzyć w to, że następne lata będą pod tym względem lepsze.

W Warszawie nabożeństwa ekumeniczne mają już swoją kilkunastoletnią tradycję. Dlatego dla wiernych z Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, czy dla wiernych z Kościoła Prawosławnego lub Kościołów Protestanckich, takie spotkania ekumeniczne nie są jakimś nadzwyczajnym wydarzeniem. Nikogo też zbytnio nie dziwi i to, że na przykład w katedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów, w której w tym roku odprawiane było pierwsze nabożeństwo (18 stycznia) Słowo Boże głosił duchowny z Kościoła Metodystycznego — ks. prof. Witold Benedyktowicz, a zaraz po nim przemówił oficjalny delegat z Kościoła Rzymskokatolickiego — ks. proboszcz Stefan Gralak z parafii p.w. Św. Stefana przy ul. Czerniakowskiej. Nie było też dla nikogo zaskoczeniem, że w prezbiterium, podczas uroczystej i pontyfikalnej Mszy św. celebrowanej przez ks. biskupa Tadeusza Majewskiego, byli duchowni z Kościoła Prawosławnego na czele z Metropolitą Bazylim, a obok nich zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. biskup J. Narzyński, dalej ks. biskup T. Kowalski z Kościoła Mariawitów, biskup J. Niewieczermal z Kościoła Reformowanego, duchowni z Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, czy duchowni z Kościoła Rzymskokatolickiego. Wszyscy duchowni nie mogli się pomieścić w prezbiterium. Wielu z nich, w tym spora liczba księży z Kościoła Polskokatolickiego, siostry zakonne — uczestniczyło w Mszy św. mieszając się z wiernymi i w ten sposób tworząc wspólne, chrześcijańskie zgromadzenie modlitewne.

Wyżej wspominałem, iż dla wyznawców Kościoła Polskokatolickiego czy wyznawców z innych Kościołów zrzeszonych w PRE, takie nabożeństwa nie są czymś nadzwyczajnym, zwłaszcza gdy chodzi o teren Warszawy. Zawsze jednak takie nabożeństwa stanowią specyficznego rodzaju przeżycia duchowe. Tak było i w tym roku. Śpiew kilkudziesięciosobowego chóru z parafii rzymskokatolickiej p.w. Św. Krzyża w Warszawie, bogate polifonicznie melodie Mszy Świętokrzyskiej czy kolęd w układzie i opracowaniu takich mistrzów jak Nowowiejski czy Maklakiewicz — nie tylko oczarował uczestników tego nabożeństwa, ale co ważniejsze, a co stwierdził w swym wystąpieniu jeden ze zwierzchników kościelnych „pomógł wszystkim modlić się, ułatwił wspólną modlitwę i kontakt z Jezusem Chrystusem”. Wystrojonej świątyni, oprawa liturgiczna pontyfikalnej Mszy św., cała organizacja podniosłego w nastroju nabożeństwa to zasługa głównie ks. biskupa Tadeusza Majewskiego i proboszcza parafii katedralnej ks. dziekana Tomasza Wójtowicza, którzy włożyli jak zwykle wiele serca i zapалу, poświęcili wiele pracy i energii. A wszystko dla chwały Bożej, dla zbudowania

katedrze polskokatolickiej — jak zresztą i inne nabożeństwa odprawiane w kolejności w poszczególnych świątyniach — były dla uczestników pokrzepieniem duchowym, były wymownym dowodem, że chrześcijanie mogą wspólnie modlić się do tego samego przecież Boga i Zbawiciela, mogą przezwyciężać nawarstwione od wieków i lat bariery wzajemnej nienawiści a często i wrogości, mogą — zachowując swą odrębność wyznaniową, obyczajową, liturgiczną, organizacyjną i cały swój skarb wiary — okazywać wzajemny szacunek i zrozumienie. Mogą. A jednak.

Wielu chrześcijan, a zwłaszcza rzymskokatolików sądziło do tej pory i nadal zresztą wielu z nich tak sądzi, że ekumenia to ujednolicenie, to nawrócenie się wszystkich do Kościoła Rzymskokatolickiego, to przyjsięcie do jednego pod względem wyznaniowym, jurysdykcyjnym i administracyjnym Kościoła. Kto tak pojmuje i rozumie ekumenię ten jest w błędzie. Dla tych, nabożeństwo ekumeniczne będzie zawsze jakimś zaskoczeniem, a w niektórych środowiskach jest nawet nie do pomyślenia. W umysłach i przekonaniu wielu chrześcijan istnieje tylko jeden prawdziwy Kościół; wszyscy inni, inaczej wierzący i modlący się to schizmatycy, herezyty lub sekciarze. Trudno przy takim nastawieniu i poglądach o ekumenię, tę prawdziwą, Chrystusową. Jak trudno, świadczy charakterystyczna wypowiedź jednego z księży, duszpasterzującego na terenie kielecczyzny, który zaraz po wyjściu z katedry powiedział, iż „gdyby takie nabożeństwo miało miejsce u niego w parafii lub w sąsiedztwie, to w całej okolicy uważano by to za największy cud”. Zaraz też z nutą smutku dodał: „ale to będzie u nas niemożliwe i za pięćdziesiąt lat”. Nie jest to głos odosobniony.

Ekumenia nie jest sprawą łatwą i prostą. Być ekumenistą to wierzyć i rozumieć, że oprócz mnie są też i inni ludzie, którzy też wierzą w tego samego Boga, któremu na swój sposób oddają cześć i chwałę, choć może czynią to nieco inaczej. Wierzyć, że oni trwają przy wierze i to — jak pisał kilka miesięcy temu na łamach Tygodnika Powszechnego T. Zychniewicz — „trwają, chociaż nikt ich nie holubi, nie ścisła, nie obcałowuje i nie wieńczy”. Oni trwają dla wiary i prawdy. Oni wierzą, że ich Bóg jest Bogiem prawdziwym i jedynym, że prawdziwym też jest ich Kościół, do którego należą, którego są wyznawcami. I tę wiarę trzeba w innych uszanować i ją dostrzec.

Ekumenia nie może sprowadzać się tylko do okazywania raz w roku, w ramach jednego tygodnia, kilku ciepłych słów i uczuć pod adresem tych, których może jeszcze wczoraj nazywaliśmy schizmatykami i herezykami, a dziś nazywamy w poczuciu jakiejś wyższości „braćmi odłączonymi”. Ekumenia to okazywanie choćby szczypty zrozumienia, szacunku i życzliwości, ale okazywanie szczerze, bez cienia zakłamania.

Wśród chrześcijan nie może być braci odłączonych. Wszyscy są przecież braćmi jednego i tego samego Jezusa Chrystusa. Mogą być — jak zresztą w każdej rodzinie — bracia o różnych tradycjach, obyczajach, temperamentach. Każdego jednak trzeba kochać i szanować.

Gdyby ktoś chciał na podstawie samych nabożeństw ekumenicznych oceniać chrześcijan, to wpadłby w zachwyt. Mógłby też wyciągnąć wniosek, że w rzeczywistości już nie chrześcijan nie różni. Byłby to wniosek pochopny i z gruntu fałszywy. Owszem, podczas spotkań ekumenicznych padają czule, rozpromienione słowa. Ale ekumenia to nie tylko słowa czy miny na pokaz, lecz spokojne, ciche i bez cienia wrednego czasami reklamarskiego braterskie dialogi i zrozumienie. Należy bać się ekumenizmu szczerotliwego, sprowadzającego się do prawienia wzajemnych zachwyłów czy również wzajemnego, mniej lub bardziej szczerzego i odwzajemnianego kadzenia.

Bardzo często w wystąpieniach ekumenicznych — zwłaszcza tych mniej oficjalnych, bo mających miejsce podczas tzw. wspólnych agap — dominują wykrzykniki, zachwyty, rozgorączkowane deklaracje itp. Można jedynie w tym miejscu za T. Zychniewiczem zapytać: „ile w tym wszystkim szczerości, ile prawdy w tym zachłystywaniu się pozorami, w tym wspinaniu się na palce, w tych menuetowych ukłonach i salonowych dusiterach”. Warto o tym pomyśleć i teraz, choć Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan już dawno za nami.



W nabożeństwie wzięli udział duchowni, siostry zakonne i wierni z różnych Kościołów

Była to doniosła i historyczna wizyta

W dniach 6—13 października 1974 r. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek wraz z małżonką gościł na ziemi amerykańskiej na zaproszenie prezydenta USA Geralda Forda. Była to pierwsza oficjalna wizyta polskiego przywódcy w USA po drugiej wojnie światowej.

Witając polskich gości, wielu Amerykanów podkreśliło, że głębokie sympatie ich ziomków dla narodu polskiego wykraczają poza ramy współczesnych wydarzeń. Tradycyjne więzy łączące oba narody nie ograniczają się jedynie do kontaktów historycznych. Jednym z wielkich bogactw Ameryki są bowiem obywatele amerykańscy z polskim rodowodem. Na spotkanie Edwarda Gierka i jego małżonki więc licznie tu reprezentowana Polonia amerykańska

„Jestem głęboko przekonany, Panie Prezydencie — powiedział Edward Gierek — że dobre są warunki i dobry jest czas dla rozwinięcia polsko-amerykańskiej współpracy na nową skalę i we wszystkich dziedzinach. Przeświadczony jestem również, że bliżej możemy współdziałać dla wielkiej sprawy pokoju.”

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezydent USA Gerald Ford jednogłośnie potwierdzili, że dwustronne stosunki między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Stanami Zjednoczonymi Ameryki oparte są na celach i zasadach Karty Narodów Zjednoczonych oraz prawa międzynarodowego, a w szczególności na następujących pozostających ze sobą w ścisłym związku zasadach: suwerennej równości, wyrzeczenia się groźby lub użycia siły, nienaruszalności granic, integralności terytorialnej państw, pokojowego rozstrzygnięcia sporów, nieingerencji w sprawy wewnętrzne, poszanowania praw człowieka oraz podstawowych wolności, równości narodów i ich prawa do samostanowienia, współpracy między państwami, a także wykonywania w dobrej wierze zobowiązań wynikających z prawa międzynarodowego. Prezydent i polski przywódca podpisali wspólne oświadczenie o zasadach stosunków polsko-amerykańskich.

Wizycie polskiego przywódcy prasa amerykańska poświęciła obszerne i przychylne komentarze. Zamieszczone zdjęcia ilustrują ten doniosły moment w życiu obu narodów, jakim była wizyta Edwarda Gierka w Stanach Zjednoczonych. Wspomnijmy to jeszcze raz...



W Waszyngtonie, na skwerze Lafayette'a, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek składa wieniec u stóp pomnika bohatera narodu polskiego i amerykańskiego — Tadeusza Kościuszki



Przed Białym Domem zebrały się tłumy obywateli amerykańskich, aby powitać polskiego gościa i jego małżonkę



Pierwszym miastem, które państwo Gierek zwiedził podczas siedmiodniowej wizyty w Stanach Zjednoczonych, był Williamsburg — odrestaurowana, dawna stolica Wirginii (to właśnie do Wirginii przybyli w 1608 r. pierwsi Polacy). Polscy goście odbyli po nim przejażdżkę powozem.





Odpowiedzi lekarza

Pani Teresa W. — Poznań

Dusznicza bolesna inaczej dławica piersiowa (angina pectoris) jest to zespół chorobowy, który powstaje wskutek niedokrwienia mięśnia sercowego. Głównym objawem choroby jest charakterystyczny napadowy ból w okolicy

serca, promieniujący do różnych okolic ciała.

Do powstania duszniczy bolesnej przyczyniają się: stwardnienie tętnic wieńcowych, nadciśnienie, cukrzyca, zatrucie ołowiem i nadmiar cholesterolu w organizmie. Pewien wpływ wywiera także palenie tytoniu.

Leczenie musi być prowadzone pod stałą kontrolą lekarską. Poza tym chory musi unikać przemęczenia fizycznego i zdenerwowania. Konieczny jest uregulowany tryb życia. Jeśli chodzi o dietę, to niewskazane są pokarmy tłuste, wzdymające i ciężkostrawne. Ilość płynów ogranicza się do 800—1000 ml na dobę. Należy jeść częściej, lecz mniej obficie.

Należy dbać o codzienne wypróżnienie.

Chory na dusznicę może pracować, praca jednak nie może być zbyt ciężka i zbyt denerwująca.

Pan Stanisław Sz. — Mieroszów

Objawy, które Pan podaje mogą mieć różne przyczyny: — na przykład: żylaki, zaburzenia krążenia związane ze zmianami w tętnicach, jak również gościec mięśniowy. Wiek 62 lata to nie zgrzybiała starość i nie to jest przyczyną Pana dolegliwości. Same zioła nie pomogą. Radzę wybrać się do chirurga, który ustali przyczynę bólów, a jeśli nie jest to choroba wskutek żylaków lub

zmian w naczyniach krwionośnych, które to schorzenia leczy chirurg, powinien Pan skierować się do reumatologa.

Pani Helena C. — Poznań

Zabieg chirurgiczny jest jedynym sposobem radykalnego wyleczenia hemoroidów. Nie jest to żadna poważna operacja, nie ma niebezpieczeństwa ani komplikacji, więc najlepiej zdecydować się na ten zabieg.

Nasiadówki chwilowo mogą pomóc, ale nie wyleczą. Można je robić z naparu kwiatu rzymskiego rumianku lub z szalwii. Bardzo też należy dbać o codzienne wypróżnienie.

Zagadki literacko -lekarskie

Podajemy 8 cytatów z utworów literackich, których autorami są lekarze. Prosimy zgadnąć z jakiego utworu pochodzą i czyjego są autorstwa poniższe fragmenty.

1. ... „Było dżdżyste popołudnie piątego grudnia tysiąc dziewięćset dziewiętnastego roku, początek wielkiej zmiany w moim życiu. Zegar na wieży uniwersyteckiej wybił godzinę szóstą, delikatna mleczna mgła znad Elden River okryła budynki patologii



Waż Eskulapa — sztyl apteki na Rynku Starego Miasta w Warszawie.

doświadczalnej położone u stóp Fener Hill i przeniknęła nawet do laboratorium, które było nasiąknięte lekkim zapaszkiem formaliny i oświetlone jedynie stojącymi lampami o zielonych kloszach. Profesor Usher wciąż jeszcze siedział w swoim gabinecie...”

2. ... „Wśród nocy chłodnej
Po plaży modnej
Idzie pogodny
Wolny od burz;
Jeszcze dwie gruszki
Zjadł do poduszki
Wyciągnął nóżki
I chrapie już...”

3. ... „Taki obrót sprawy wydał mi się bardzo nieprzyjemny i osądziłem, że powinienem wrócić do domu. Ostatecznie sam już nie wiedziałem, co powinienem o tych wypadkach sądzić. Zaciekle walczyła pomiędzy Capri a Anaeapri, trwająca od czasów hiszpańskich rządów w Neapolu, toczyła się wówczas jeszcze z nieustającą siłą”...

4. ... „Rozbójnicy: Hejże! Hej! Zwierzyna, cudna zwierzyna! Amalia: Umarli, powiadają, na jego głos zmartwychwstają. Mój stryj żyje! W tym lesie — gdzie on...”

5. ... „Kiedy się ściemniło zupełnie, Kaszankę ogarnęła rozpacz

i przerażenie. Przytuliła się do jakiejś bramy i jąła skowyczeć głośno. Całodzienna wędrownica z Łuką Aleksandryczem zmordowała ją, miała zmarznięte łapy i uszy, a na domiar złego była okropnie głodna...”

6. ... „Mam tu ciekawe papiery, Watsonie, które z pewnością cię zainteresują. Zresztą z innego jeszcze względu powinieneś się nimi zająć. Są to dokumenty dotyczące wypadku „Gloria Scott”. A oto zawiadomienie, którego treść tak przeraziła sędziego Trerera, iż zaraz po jego przeczytaniu zmarł...”

7. ... „Przed chwilą dowiedziałem się, że konnica Petlury przerwała front pod miastem. Oprócz tego mam jakieś nieprawdopodobne wieści ze sztabu dowództwa rosyjskiego...”

8. ... „Tedy Panny chciał mu ogolić włosy, aby zabaczyć, czy ta pani nie kazała wypisać rylcem na gołej głowie swego zlecenia; ale wiedząc, że włosy ma bujne i długie zaniechał tej myśli rozważyć, że za tak krótki czas włosy nie mogły odrosnąć tak obficie...”

Ciekawostki o okularach



Przynajmniej raz w życiu każdy był u okulisty, ale zapewne niewielu z nas zastanawiało się nad tym, kto wynalazł okulary, chociaż wielu z nas po prostu nie może się bez nich obyć.

Pierwsze przyrządy powiększające, jakie przetrwały do naszych czasów, pochodzą z trzeciego tysiąclecia przed naszą erą. Znalezione je w wykopaliskach starożytnej Troi. Nie miały wówczas one postaci znanych nam okularów. Były to po prostu okrągłe formy z kryształu górskiego, gładko oszlifowane. Ich przezroczystość nie była najlepsza, toteż w bardzo małym stopniu spełniały swoje zadania. Wiele wieków później wielki matematyk grecki, Euklides (żyjący ok. 365—300 lat przed nową erą), żyjący na dworzę Ptolemeusza I w Aleksandrii

dając podstawy geometrii przyczynił się do rozwoju optyki.

Do rozwoju wiedzy o szklach powiększających i pomniejszających w Europie przyczynił się polski filozof i optyk Erazm Ciołek zwany też Witeluszem. W swym dziele pod tytułem „Perspectiva” rozważył osiągnięcia swoich poprzedników i znacznie rozszerzył zakres wiedzy optycznej. Podał również precyzyjne przepisy na budowanie różnego rodzaju szkieł powiększających.

Twórcami pierwszych okularów, czyli soczewek powiększających do obserwowania przedmiotów bliskich, byli: Anglik Roger Bacon (1214—1294) i dwaj Włosi, Armati i Spina. Okulary do czytania, zakładane na nos, pojawiły się w tym samym czasie.

W Polsce zaczęto dość pow-

szecznie używać okularów już w XV wieku. Początkowo nosili je tylko uczeni, a później zamożni modnie. W XVII wieku okulary stają się przedmiotem codziennego użytku również wśród mieszczaństwa.

Przez wieki okulary przybierały formę monokla, czyli szkła używanego do jednego oka i binokli, używanych na dwoje oczu, trzymających się tylko na nosie.

Okulary o typowym kształcie przetrwały wszelkie mody i utrzymały się do dziś. Ostatnio wchodzi coraz bardziej w użycie tak zwane soczewki kontaktowe. Są to przezroczyste płytki z nieśluzkowego się tworzywa przystosowane kształtem do gąbki ocznej. Włożone pod powieki są zupełnie niewidoczne i wygodne w noszeniu.



Co to jest „kobiecość”? Co to właściwie znaczy? Jak to rozumieją mężczyźni? Nie-raz już zapewne zadawaliśmy sobie tego rodzaju pytania. Otóż właśnie. W wielu dziedzinach my, kobiety dorównujemy mężczyznom. Ba, niejednokrotnie nawet ich przewyższamy. Ale czy czegoś po drodze nie tracimy? Może wzbogacając jedne z komponentów struktury osobowości zubożamy inne? Warto by się nad tym zastanowić, a po dokonaniu analizy psychologicznej na pewno dojdziemy do wniosku, że różnice psychologiczne między przedstawicielami obu płci istnieją, muszą istnieć i naszym wielkim błędem jest niezauważanie ich lub nieliczenie się z nimi.

Odmienność kobiety jest w pierwszym rzędzie zdeterminowana biologicznie. Kształtują ją wszelkiego typu przeżycia, ukierunkowanie procesu wychowania, a więc np. fakt, iż rodzice częstokroć stosują inne metody względem chłopców, a inne w stosunku do dziewcząt. Tak rodzi się zmienny świat uczuć kobiecych, tajemnic, zwierzeń. Wcześniej zaczynają pojawiać się pierwsze symptomy dojrzewania, a wraz z nimi trudności wychowawcze. Wszelkie niedociągnięcia pedagogiczne tego okresu mogą okazać się w swych skutkach fatalne dla zachowania równowagi psychicznej u młodej dziewczyny. Nadmierny rygor, brak czułości i bezpieczeństwa uczuciowego w rodzinie, niewłaściwe traktowanie to wszystko może uczynić dziewczynę oschłą, pozbawić wewnętrznego bogactwa, stępić emocjonalnie, zamknie się ona w sobie, odizoluje od innych, a w przyszłości wiele kłopotów sprawi jej przejęcie obowiązków żony i matki.

Trzeba też podkreślić, że nadmierne uleganie zachciankom młodego dziewczęcia czy też zbyt liberalność spowoduje, że wyrosnie z niej istota kapryśna, doma-



Prawdziwa kobiecość

gająca się adoracji. Tyranizować będzie swe otoczenie wymaganiami, wymuszać przywileje poprzez tzw. szantaż emocjonalny, stosowany zwłaszcza względem osób bliskich. Toteż właściwa opieka pedagogiczna w okresie dojrzewania jest dla młodych dziewcząt nieodzowna. Jej brak lub wypaczenie może spowodować niepowetowane skutki.

Każda kobieta powinna sobie zdawać sprawę z cech właściwych swej naturze i odpowiednio nimi gospodarować. Słaba płeć — to wcale nie brak sił biologicznych czy aktywności fizjologicznej i witalności. Mamy ich więcej od mężczyzn, chociaż fizycznie jesteśmy słabsze. Stwierdza się też iż kobiety zbyt szybko i spontanicznie uwalniają posiadaną energię. Mogą one bardzo szybko i elastycznie dostosowywać się do zmian w otoczeniu. Możemy też wykonywać kilka rzeczy równocześnie, ale powinnyśmy częściej odpoczywać, chociaż krótko. A głoszony w ubiegłych stuleciach pogląd o niższości kobiecej inteligencji został bezpowrotnie obalony.

W świetle jednak wyników badań, kobieta jest po prostu inna. Mniej może stosuje abstrakcyjnego uogólniania — za to więcej aktywnego eksperymentowania w działaniu. Własne przeżycia i odczucia są dla kobiety doskonałą uczelnia, a jednocześnie utrwalaniem wiedzy. Intelkt kobiecy natomiast jest ściśle związany ze sferą uczuć. Kobieta wiele antycypuje, bowiem wyposażona jest w tzw. intuicję. Niestety, nie kierujemy się nią zbyt często w działaniu, jak i w ocenianiu ludzi, zwłaszcza gdy żywimy uczucie do danej osoby. Złe czujemy się wśród osobników emocjonalnie ubogich, bez wyrazu i ekspresji mimicznej, czy też z przyklejonym uśmiechem na twarzy. Do nas szybciej docierają elementy pobudzające naszą uczuciowość, nawet gdy gestowi nie towarzyszy słowo, a tylko milczenie. Nie brońmy

się, moje Panie, przed zarzutem, że nasze rozumowanie przepojone jest uczuciami, bowiem takie ukierunkowanie inteligencji i podzielnej uwagi, poparte intuicją i emocjami pozwala chwycić życie w całej jego krasie, różnorodności, pozwala nam rejestrować jego dynamiczność. To jest bowiem jedna z cech naszej kobiecości.

Właściwa kobietom refleksyjna obserwacja jest jedną z dobrych dróg uczenia się życia, zwłaszcza gdy towarzyszą jej konkretne przeżycia. Jednak — Uwaga! — nie usiłujmy wzbogacać ich nadmierną ciekawością cudzych spraw, ich komentowaniem itp. Dzisiejsza kobieta ma po prostu inny świat wartości. Kobiecość spełnia się też często w kategoriach estetycznych np. w dbaniu o urodę, o efektowny strój itp. Oby tylko nie popadać w skrajną próżność. Piękniejsze panie wkładają więcej wysiłku w zaakcentowanie swej urody aniżeli te, którym byłoby to naprawdę potrzebne. Domaganie się komplementów — to może trochę nasza wada, ale i kokieteria. Pragniemy komplementów, bo potrzeba nam czasem potwierdzenia własnej wartości w każdym względzie.

Wszystkie kobiety są z natury bardzo wrażliwe, boleśnie przeżywają urazy i upokorzenia, można je łatwo zranić. Znajomość kobiecej psychiki pomaga mężczyznom we właściwym współżyciu ze „słabą” płcią.

Kobiety zwykle zbyt wiele oczekują od miłości, bowiem same mają ogromną potrzebę dawania ciepła, obdarzania uczuciem i pragną wzajemności. W atmosferze czułości czują się dobrze, wyprowadza je natomiast z równowagi brak lub zachwianie poczucia bezpieczeństwa, zwłaszcza bezpieczeństwa psychicznego. Wynika to z potrzeby afiliacji, tj. przynależności do kogoś bliskiego. Jeśli to jest spełnione, emanuje z nich szczęście, którego najczęściej nie potrafią ukryć. Trudno wtedy o

dyskrecję, ale przecież nie każdemu można zwierzać się z intymnych przeżyć, nie każdy chce nas słuchać, nie każdy potrafi, zwłaszcza gdy (co jest dla kobiet charakterystyczne) mało w nich obiektywnych faktów.

Zwróćmy też uwagę na to, że kobiety lubiące dużo mówić są zwykle uboższe wewnątrznie od tych milczących czy mało mównych, a ich uczucia mogą być pozbawione głębi i nosić cechy powierzchowności. Na pewno każda dziewczyna pragnie wyjść za mąż. Ale pamiętajmy, że trzeba umieć wybierać i szukać, bo nie każdy mężczyzna stanowić może odpowiednie oparcie, nie każdy umożliwi pełną realizację potrzeb. A ma ich przecież dziewczyna bardzo wiele. Przede wszystkim szuka czułości, zainteresowania i potwierdzenia swojej wartości.

Dla kobiety wielkim szczęściem jest macierzyństwo. Jest to źródło radości pozbawiające ją lęku i niepewności, ma wówczas poczucie pełni szczęścia i niewyczerpanej możliwości dawania z siebie wszystkiego.

W celu zachowania pełnej kobiecości należy unikać niekorzystnych warunków, które mogą wrażliwą sferę emocjonalności kobiecej stępić. Dorosła kobieta własnym wysiłkiem może naprawić zło wyrządzone jej w okresie rozwoju przez nieodpowiednie wychowanie czy defeminizujące wykształcenie. Wymaga to całkowitego poczucia bezpieczeństwa, życzliwego klimatu wokół siebie, lubianej i dostosowanej do umiejętności niewyczerpującej pracy, unikania ciężkich przeżyć, które mogą wywołać oschłość, „twardość”, nieczułość, nieufność czy nawet nieżyczliwość względem ludzi (ocenianych wówczas jako wrogów).

Rola kobiety w utrzymywaniu przyjemnej atmosfery jest bardzo duża. Poczucie przewagi wcale nie daje kobiecie pełnej satysfakcji, bowiem pozbawia ją realizowania naturalnej potrzeby oparcia, opieki, bezpieczeństwa. Może stać się wówczas oschłą we współżyciu, a nadmiar obowiązków sprawi, iż źle będzie się czuła w narzuconej sobie „męskiej” roli. Kobieta bowiem chce być po prostu kobietą, pełną kobiecego wdzięku. **F.B.**



Wieczory Anny

Stoi przy oknie. Patrzy na zacierające się w przedwiosenym zmierzchu gałęzie drzew. Zatraciła poczucie czasu, stoi tak może dwadzieścia minut, a może godzinę. Nie zapala światła — spłoszyło by to cienie twarzy, jakie jej pamięć wywołała. Anna jest zupełnie sama w dużym domu. Kilka miesięcy temu płakała nad trumną męża, kilka lat wcześniej lzy jej podały na zimne, woskowe ręce matki; syn w dalekiej Libii buduje domy, a gdyby nawet był w kraju, to i tak daleko, bo ze Szczecina do jej lubelskiego miasteczka droga niemała; córka w Gdańsku, ma dwoje dzieci, swój dom, więc cóż jej po matczynych kłopotach — list czasem napisze, przyjedzie raz na dwa, trzy lata, pobędzie kilka dni i spieszy się do siebie. Anna jest sama. Zdają się to potwierdzać zasuszone nieśmiertelniki, stojące w starym wazonie na starym kredensie. Może właśnie dlatego Anna tak lubi szare godziny zmierzchu, w których pamięć wywołuje twarze wszystkich bliskich jej samotnej kobiety.

Kiedyż ona ostatni raz myślała o sobie, że jest kobietą? Może, gdy pochylała się nad wolną już od wszystkich niepokojów i zmagań tego świata twarzą swego męża? A może sześć lat wcześniej, kiedy córka na imieniny przywiozła jej piękny staroświecką urodą naszyjnik z indyjskich granatów? Pamięta, jak przymierzała go przed lustrem, mąż stał wtedy obok, a jej wydawało się, że prawie dziewczęce kolory zaróżowiły jej twarz, że oczy rozblęskły dawnym jasnym światłem...

Teraz Anna już nie potrafi myśleć o sobie, że jest kobietą. To wszystko, co jest potrzebne, by czuć się kobietą, zniknęło niepostrzeżenie z jej życia nie zostawiając nawet pustki po sobie. Po prostu jest tak, jakby nigdy tego nie było.

Od kilku miesięcy, od pogrzebu męża, codziennie czeka już tylko na godzinę zmierzchu — wtedy Anna staje się pamięcią.

Pani domu?

Droga redakcjo, ponieważ tygodnik „Rodzina” zajmuje się również wieloma sprawami związanymi z kobietą, z jej rolą w życiu społecznym i rodzinnym, chciałabym z okazji zbliżającego się „Dnia Kobiet” podzielić się z innymi Czytelnikami moimi uwagami o sytuacji współczesnej kobiety. Mimo wielkiego postępu w wielu dziedzinach życia uważam, że tak naprawdę równouprawnienie kobiet niewiele znaczy w życiu rodzinnym. Moje losy są tego najlepszym przykładem. Ukończyłam technikum włókiennicze i pracowałam w jednym z łożkowych zakładów. Tam poznałam mego obecnego męża. Na początku wszystko było dobrze, mąż nawet był ze mnie dumny, że tak świetnie daje sobie radę w pracy, że jestem ceniona przez kierownictwo, dostaję premie, nagrody. Tak było do pierwszej ciąży. Już przed urodzeniem dziecka mąż często napomynał, że chyba ważniejsze będzie dla mnie dziecko niż praca. Uważałam takie stawianie sprawy za nieuczciwe — nie można zacząć kobiecie wybierać, co ważniejsze: praca, czy dziecko. Wiadomo, że kobieta zawsze najsilniej związana jest z dzieckiem. A jednocześnie nie mogłam pogodzić się z myślą, że przestanę pracować zawodowo, że wszystko to, co osiągnęłam w pracy nagle przestanie się liczyć. Powiedziałam już wtedy mężowi, że po normalnym urlopie macierzyńskim zamierzam wrócić do pracy, a dziecko będę zanosila do zakładowego żłobka. Mąż dyplomatycznie nie podejmował więcej tego tematu aż do czasu, kiedy zbliżał się ku końcowi mój urlop macierzyński. Za dwa tygodnie miałam już wrócić do pracy, kiedy zaczął znowu o tym wspominać. Ale ja się uparłam. Zaczęłam znowu pracować. I takie były właśnie początki mego trudnego życia. Ja do pracy, czteromiesięczna córeczka do żłobka. Przychodziłam do pracy już zmęczona: źle przespane noce, krzątanie przy dziecku, wstawanie o piątej rano, by zdążyć przeprać pieluski, zrobić śniadanie mężowi, sobie, nakarmić dziecko. I zawieźć do żłobka i zdążyć na czas do pracy. Z pracy do żłobka, po drodze zakupy, gotowanie obiadu, sprzątanie, pranie, no i normalna krzątanie przy dziecku. Nie jestem zbyt silna fizycznie, więc szybko przemieniłam się z niebrzydkiej dziewczyny w chudą, zapracowaną i zaniedbaną kobietę, wечно zmęczoną. W pracy przestałam być zadowolona z siebie. Kierownictwo również zwróciło na to uwagę, że o wiele gorzej wywiązuję się ze swoich obowiązków. W domu też zaczęło być coraz gorzej. Coraz częstsze były uwagi męża, że okna brudne, że podłoga zaniedbana, że on nie ma czystej koszuli, że obiady coraz gorsze... Stałam się nerwowa, pobudliwa, drobniutki doprowadzały mnie do lez... Jedyną pociecha była moja córeczka — rosła zdrowo. Nie jeden raz usłyszałam od męża, że nie nadaje się na żonę, matkę i „panią domu”. Wiedziałam do czego on zdąża — myślę nawet, że specjalnie w niczym mi nie pomagał, abym przekonała się, że nie można jednocześnie pracować zawodowo, mieć dziecko i prowadzić dom.

Przyszła jesień. Zimno, deszcze..., moja mała zaczęła się przeziębzać, chorować. Nie mam rodziców, więc nie mogłam liczyć na żadną pomoc, a męża coraz częściej nie było w domu. Drażniło go płaczące, chore dziecko. Zanim nadeszła zima poprosiłam w pracy o bezpłatny trzytygodniowy urlop.

Teraz cały mój świat to dziecko i dom. Mąż jakby się zmienił na lepsze. Oczywiście nadal mi w niczym nie pomaga, bo przecież ja nie pracuję i mam cały dzień na te „glupstwa” w domu. Jestem więc nareszcie, jak sobie tego życzył mój mąż, „panią domu”, a jest mi z tym wszystkim bardzo ciężko i smutno. Mam wrażenie, że straciłam część swojej wartości. I jeszcze jedno wiem na pewno — gdyby mój mąż okazał trochę dobrej woli i pomagał mi w domowych zajęciach, na pewno mogłabym dalej pracować, a dom i dziecko nie stracili by na tym.

Smutny jest mój list, ale dlatego proszę o wydrukowanie go z okazji „Dnia Kobiet”, aby nie tylko przez ten jeden dzień w roku nasi mężowie byli dla nas mili i szarmancy — by trochę zainteresowania nami z tego jednego dnia, przeniesili na wszystkie dni w roku.

Urszula Z.
(nazwisko i adres znane redakcji)



LEKCJE RELIGII



PRZYSZEDŁ, ABY SŁUŻYĆ

Czterej święci pisarze — Mateusz, Marek, Łukasz i Jan — w swoich opowieściach o życiu, dziełach i naukach Pana Jezusa, ze zrozumiałą radością i dumą, jako Jego uczniowie, podkreślają dobroć swego Mistrza. Być może łagodne usposobienie Nauczyciela z Nazaretu stanowiło jeden z atutów, dzięki którym zdołał On w krótkim stosunkowo czasie zdobyć wielu zwolenników.

W starożytności wędrownych mędrców i kaznodziejów było wielu. Posługiwali się różnymi, nieraz bardzo oryginalnymi i dzi-

wacznymi metodami, by tylko zwrócić na siebie uwagę, zdobyć rozgłos i zjednać słuchaczy. Gardzili normalnym życiem, nosili osobliwe stroje, czasem nie myli twarzy i nie strzygli włosów, odprowadzili na publicznych placach modły i praktyki pokutne, trudnili się czarodziejstwem, zamawianiem chorób wróżbiarstwem. Przemawiając zachowywali się często jak kuglarze grający przedstawienie.

Chrystus Pan nie stosował tego typu metod oddziaływania na ludzi. Był zawsze skromnym człowiekiem. Niczego nie robił na pokaz, z chęci zysku czy sławy. Wielokrotnie wyraźnie zabraniał swoim uczniom rozgłaszać wieści o Nim jako o cudotwórcy, by nie wywoływać niepożądanego sensacji. Na modlitwę wybierał raczej miejsca ustronne, gdzie Mu nikt nie przeszkadzał w rozmowie z Ojcem. Tak samo postępował, gdy pościł i umartwiał się. Post i umartwienie są niezbędne dla każdego, kto chce panować nad sobą i stać się pełnym człowiekiem, a nie trzcinią miotaną pokusami i pożądaniami. Pan Jezus zachęcał uczniów do praktyk pokutnych, ale zalecał, by czynili to dyskretnie i nie dla poklasku, żeby ich ludzie podziwiali. „Baczenie, byście pobożności swojej nie uprawiali na oczach ludzi, aby was widziano. Gdy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak to czynią obłudnicy w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę powiadam wam, już odbierają zapłatę swoją... Ty gdy się modlisz wejdź do swego pokoju a zamknawszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego a Ojciec Twój, który widzi w skrytości, odplaci tobie”. Tak właśnie nie czynił Jezus. Szedł przez życie dobrze czyniąc wszystkim potrzebującym nie żądając w zamian niczego dla siebie. „Przyszędłem służyć, a nie po to, aby mi służyli — wyjaśnił apostołom i postawił żądanie, by wstępowali w Jego ślady. Pan Jezus służył każdemu potrzebującemu. Uzdrowiał, wskrzeszał, wypędzał złe duchy, pocieszał. Nawet najbardziej prozaiczne potrzeby czło-

wieka, jak pożywienie i napój — służyły w oczach Zbawcy na cudowną interwencję. Dobroć Boga nie ma granic skoro pierwszy cud uczynił Jezus dla gości weselnych, by im nie zabrakło odpowiedniego w czasie uczytu napoju.

NAPÓJ ŻYCIA

Państwo młodzi byli zapewne krewnymi Pana Jezusa. „Gody odbywały się w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono też na gody Jezusa z uczniami”. Nie odmówił. Wraz ze swymi najbliższymi współtowarzyszami przybył w oznaczonym dniu na ślub. Potem pozostał na ucztę. Goście bawili się wysmienicie. Tylko Matka Najświętsza spostrzegła, że radosny nastrój weselny może wnet się popsuć. Wkrótce zbraknie wina — powiedziała sobie w duchu patrząc na puste już prawie gąsiory. Pana młodego czekała kompromitacja. Zaprosił gości, a nie zapewnił dla nich odpowiedniej ilości napoju. Ztroskana cudzą sprawą Matka Jezusa podchodzi do stołu Jezusa. „Synu, wina nie mają — mów cicho nachylona nad Jego głowę. Zdaje się, że nie czekała odpowiedzi. Wierzy w dobroć Jezusa. On musi pomóc. On nie pozwoli, by państwa młodych spotkał taki wstyd. Mówi więc do sług: Cokolwiek wam każę, uczynicie. Mój Syn wyda wam polecenia. A było tam sześć stągwi kamiennych, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Jezus polecił napełnić stągwie wodą. Gdy spoceni o wysiłku i pośpiechu służy zameldowali, że stągwie są pełniutkie, rzekł im Gość z Nazaretu: Czerpajcie teraz ze stągwi i nieście do gospodarza wesela. Gdy gospodarz skosztował wody, która stała się winem, a nie wiedział, skąd się wzięło (lecz służy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał pana młodego i mówi doń: „Każdy człowiek daje najpierw wino dobre, a gdy się napiją, podaje gorsze, a ty zachowałeś dobre

wino aż do tego czasu”. Jakaż musiała być radość nowożeńców i całej rodziny uratowanej przed zniesławieniem. A goście? Reakcję biesiadników widzieliśmy na przykładzie gospodarza wesela. Cud w Kanie sprawia, że Zbawiciel staje się bardzo bliski sercu ludzi młodych. Malarze utrwalają moment przemiany wody w wino na tysiącach obrazów. Poeci układają pieśni:

*Wesele bardzo zacnie sprawiono
Pana Jezusa na nie proszono
Izwoleńników Jego, by strzeżli
Pana swego
w Kanie Galilejskiej*

*Z wielkim dostatkem potrawy
noszą
Pana Jezusa, aby jadł, proszą
Wszystkiego dosyć mają, tylko
wina czekają
w Kanie Galilejskiej.*

*Wnet prawdziwego Boga poznali
Gdy zamiast wody, wino
czerpali
Hej wino, wino, wino, lepsze
niż przedtem było
w Kanie Galilejskiej.*

Pan Jezus patrzył na promieniającą radością twarz ludzi, rozbawionych, beztrojskich. W oczach uczniów wyczytał wiarę w Jego posłannictwo. Da im kiedyś inny napój, by gasili nim pragnienie ludzi utrudzonych na drodze do Królestwa Niebieskiego. Świadkom przemiany wody w wyborne wino łatwiej będzie uwierzyć, że na słowo Jezusa kielich wina zmieni się w Jego Krew — ów cudowny napój dający człowiekowi nieśmiertelność a zachowujący wszystkie przymioty zwykłego wina. Wyraźną zapowiedź pozostawienia Kościołowi cudownego Napoju życia znajdujemy w rozmowie Chrystusa z Samarytanką: „Kto napije się wody, którą ja mu dam, nigdy nie uczuje pragnienia. Ale Woda, którą ja mu dam, stanie się źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu”.

KSIAZDZ ŁUKASZ

Mikołaj Sęp-Szarzyński

Żył około 1550—1581 roku. Nie zostawił po sobie obfitej spuścizny literackiej. Pare sonetów, kilka psalmów, pieśni religijnych i historycznych. Był on jednak pierwszym, który zapoczątkował w literaturze polskiej nurt liryki intelektualnej.

Wiersze jego mają wdzięk i lekkość, dlatego warto je poznać.

Sonet

*I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiędzone
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić się muszą i psować.*

*Komu tak będzie dostatkami smakować
Złoto, scepter, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tym nasycione
I mógł mieć serce i truć się warować?*

*Miłość jest własny bieg bycia naszego:
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwalcąc, co zna początek równego,*

*Zawodzi duszę, której wszystko mało.
Gdy ciebie wiecznej i prawej piękności
Samej nie widzi, celu swej miłości.*

Do Kasi

*Całowałem cię gwałtem, me wdzięczne kochanie,
I cukrem mi się zdało owo całowanie,*

*Alem tego przyplacił, bo całą godzinę
Cierpiałem mękę ciężką za tak lekką winę.*

*Ani na sprawowanie, ani na me prosby
Nie chciał przystać twój język łajania i groźby,
I z taką czczygą usta wdzięcznie ucierała
Jakoby na nie straszna trucizna paść miała.*

*Co to jest, że przystoi każda rzecz piękniemu!
I gniew twój przydał sercu miłości mojemu
A tak mnie utrapilo to łwe frasowanie,*

*Ze mi się zółcią zdało ono całowanie.
Lecz gdy tak karzesz chciwą miłość, obiecuje:
Ze cię gwałtem drugi raz już nie pocałuję.*

Fraszka o Kasi i Anusi

*Kasia z Anusią, wdzięcznych i pięknych oboje,
Jednakim płomieniem trapią serce moje;
Obyczaje w obydwu godne pochwalenia
Też wielką są przyczyną mego udęczenia!
A gdy czasem pospołu wedle siebie siedzą,
No którą pilniej patrzeć oczy me nie wiedzą
Anusia zda się być piękniejszą nad Kasię,*

*Kasia zda się piękniejszą nad Anusię zasię,
Tamta nad tę, a ta też nad tamtą wdzięczniejsza,
A w rozmowie, ja nie wiem, która przyjemniejsza.
To jedno wiem, że obie bez miary miłuję,
Jak to może być? Nie wiem. Ale miłość czuje*



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Wiesław K. z Włocławka poczuł się widać mocno dotknięty odpowiedzią dla p. Stanisława z Krakowa (zob. Rodzina nr 42/76), gdyż przesłał do Redakcji obszerny list, w którym stara się pouczyć nas „zyczliwie”, byśmy — zamiast krytykować innych — zechcieli zająć się własnym podwórkiem. W rzeczywistości jednak trudno dopatrzeć się w tym liście jakiegokolwiek życzliwości. Zawiera bowiem cały szereg nieuzasadnionych i złośliwych zarzutów a nawet krzywdzących pomówień, skierowanych pod adresem Kościoła Polskokatolickiego. Cytujemy niektóre z nich:

— „Rodzina” ... nie krytykuje Kościoła Polskokatolickiego i PNKK w Ameryce, bo jest redagowana przez polskokatolików uzależnionych od hierarchii polskokatolickiej, ta zaś od hierarchii scrantońskiej;

— wasza organizacja (Kościół — przyp. Duszpasterza) również nie jest bez grzechu... bo przyjęliście... posiadanie przymiotu nieomylności;

— „Rodzina” nie krytykowała biskupa Maksymiliana Rodego (gdy był u władzy)... aż trzeba było go strącić ze „stolca”;

— krytyk pochodzący z Kościoła Polskokatolickiego nie zna i nie rozumie od wewnątrz Kościoła rzymskiego... żeby bowiem krytykować, trzeba znać zagadnienie lepiej od przeciwnika;

— dlaczego Kościół Polskokatolicki pozwolił się ubiec w inicjatywie, czy też wydrzeć sobie sprawy misyjne w Brazylii?

— Duszpasterz (jak sama nazwa wskazuje) mógłby swoje łamy i swoją wiedzę z większym pożytkiem wykorzystywać dla dobra Kościoła, ekumenizmu i ludzi, na objaśnienie prawd wiary i moralności.

A dalej — jakby na poparcie swoich zarzutów — stwierdza p. Wiesław: „takim pozytywnym krytykiem był między innymi Savonarola (choć zginął na stosie)... został wyniesiony na ołtarze. Takim był Biedaczyna z Asyżu (św. Franciszek — przyp. Duszpasterza)... Przecież Kościół rzymski wydał wielu znakomitych kapłanów i papieży (błg. Maksymilian Kolbe, Jan XXIII), przed którymi chyła czoła nawet ateści”. Zaś w zakończeniu swojego „elaboratu” dodaje: „Najciekawsza jest dla mnie odpowiedź, której Duszpasterz udzieli — nie głośno, na zewnątrz — ale w tajnikach swojego serca i sumienia”.

Panie Wiesławie! Już sama odpowiedź na skierowany do nas list powinna być dowodem, że nie mamy nic do ukrywania. Jeżeli zaś „Rodzina” nie krytykuje

Kościła Polskokatolickiego, nie czyni tego bynajmniej z obawy przed konsekwencjami ze strony władz kościelnych. W myśl bowiem założeń organizatora naszego Kościoła biskupa Franciszka Hodura, jesteśmy społecznością demokratyczną. Stąd też wszelka uzasadniona krytyka zawsze jest dozwolona, o czym jako „stały czytelnik” powinien Pan wiedzieć. Nasuwa się tylko pytanie, dlaczego nie ma Pan pretensji do pracy rzymskokatolickiej („Przewodnik Katolicki”, „Tygodnik Powszechny”, „Zorza”, „Myśl Społeczna”), że nie krytykuje postępowania swojej hierarchii a chyba i tam byłoby co krytykować. Skoro jednak „Rodzina” nie krytykuje Kościoła Polskokatolickiego, to widocznie dlatego, że Czytelnicy nie nadsyłają krytycznych uwag w tym względzie.

Muszę też Panu wyjaśnić, że Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, redagujący „Rodzinę” i „Posłannictwo” — chociaż pracuje dla Kościoła — nie jest uzależniony od hierarchii ani materialnie ani służbowo. Jest on bowiem jedną z agend Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. A już strzelił Pan ogromnego „byka” twierdząc, że Kościół Polskokatolicki uzależniony jest od hierarchii w Scranon. Wszystkie bowiem Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej — zachowujące pełną jedność w sprawach wiary i moralności katolickiej — są całkowicie niezależne tak pod względem jurysdykcyjnym jak i administracyjnym. Stąd też pomińmy przyjaznych stosunków łączących Kościół Polskokatolicki PNKK w USA i Kanadzie, ten ostatni nigdy nie mieszał się w nasze wewnętrzne sprawy.

A już naprawdę nie wiem gdzie p. Wiesław wyczytał o tym,

że Kościół Polskokatolicki przypisuje sobie „posiadanie „przymiotu nieomylności”. Czytam i ja „Rodzinę” od pierwszego numeru. Od wielu lat studiuję artykuły w Posłannictwie. Nigdzie jednak nie wyczytałem takiej herezji. Zawsze bowiem twierdziliśmy, że nieomylny jest tylko Bóg. Człowiek zaś — chociażby doszedł do najwyższego stopnia doskonałości wewnętrznej i posiadał wszelką wiedzę — zawsze mylić się może.

Biskupa Maksymiliana Rodego wcale nie trzeba było „strącać ze stolca”, jak się Pan ironicznie wyraża. Po prostu sam zrezygnował z kierownictwa Kościołem, by poświęcić się pracy naukowej wymagającej wiele czasu i spokoju. Od szeregu lat — jako profesor nadzwyczajny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie — jest kierownikiem katedry kierunków społecznych i filozoficznych tej uczelni. Owocem jego pracy jest szereg dzieł naukowych, wśród których wymienić można choćby wydaną ostatnio „Ideologię społeczną Nowego Testamentu”. A więc jeszcze jedno „pudło”.

Zgadzam się z Panem, że „krytyk pochodzący z Kościoła Polskokatolickiego nie zna i nie rozumie od wewnątrz Kościoła Rzymskokatolickiego”. Ale prawdziwie będzie i odwrotnie stwierdzenie. Dlatego zmuszony jestem przypomnieć — czego Pan widocznie nie zdążył zauważyć — że to właśnie rzymskokatolicy w listach kierowanych do naszej redakcji, krytykują stosunki napanujące w tym Kościele, a jako wyznawcy znają chyba swoje podwórko. Dla większego pogłębienia nas wyjechał Pan z szumną zasadą: „Żeby bowiem krytykować, trzeba zagadnienie znać lepiej od przeciwnika”. Właśnie! Właśnie! Jednak nie pamiętał Pan o tym krytykując nasz Kościół i uderzył się swoim własnym kijem. Trzeba być konsekwentnym wobec zasad, które się głosi. Nie od rzeczy też będzie przypomnieć sobie stare przysłowie: „Nie pchaj się na afisz, jak nie potrafisz”.

Słabo też orientuje się Pan w sprawach misji naszego Kościoła w Brazylii. Pisaliśmy bowiem, że jeszcze w sierpniu 1975 r. wyjechał tam dla zorganizowania pracy misyjnej ks. Jerzy Sztotmiller, zaś jesienią ubiegłego roku ks. Janusz Polak. Tak więc wbrew temu co pisze p. Wiesław nie pozwoliliśmy się ubiec nikomu. Nie mogą jednak zrozumieć, dlaczego obowiązkiem pracy misyjnej wśród Polonii na innych kontynentach obciąża Pan jedynie Kościół Polskokatolicki. Przecież na sprawy Polaków również Kościół rzymskokatolicki w naszym kraju nie powinien być obojętny. Zdaję sobie sprawę, że misyjne warunki są powodem, iż niewiele jest chętnych na wyjazd.

O tematyce „Rozmów z Czytelnikami” nigdy nie decyduje Duszpasterz, który odpowiada jedynie na problemy poruszone w listach do redakcji. Przecież to takie oczywiste. Zresztą artykuły traktujące o sprawach wiary i moralności zamieszczane są niemal w każdym numerze naszego Tygodnika. Niesłuszne są więc i tym razem Pana pretensje.

Nigdy też nie zaprzeczaliśmy wielkości Savonaroli, św. Franciszka z Asyżu, błg. Maksymiliana Kolbe czy Jana XXIII. Rzeczywiście był Hieronim Savonarola pozytywnym krytykiem (krytykował bowiem politykę i osobiste życie ówczesnego papieża), nie stety nikt go nie słuchał. W zamian za to został powieszony na szubienicy 23 maja 1498 r., zaś ciało jego spalono na stosie. Nigdy jednak nie został Savonarola zrehabilitowany, a tym bardziej wyniesiony na ołtarze. Jesteśmy również pełni szacunku dla bohaterstwa czynu O. Kolbe, który poszedł na śmierć dla ratowania ojca rodziny. Ale czy przypadkiem nie za wiele szumu robi się wokół jego osoby? Pamiętam audycję telewizyjną z cyklu „Świadkowie” (nadana latem lub jesienią ubiegłego roku), w której była mowa o bohaterstwie polskiego chłopca wywiezionego na roboty przymusowe do Niemiec w czasie II wojny światowej. Chłopiec ten dla ratowania matki małego dziecka, przyjął na siebie winę i zginął. A takich jak on — cichych bohaterów i świętych — było w Polsce okresu wojennego setki a może nawet tysiące. Nikt jednak nie robi wokół nich wielkiego szumu, gdyż wielkość i świętość nie potrzebuje reklamy. Ma swoich wielkich ludzi również Kościół Polskokatolicki, chociaż żadnego z nich nie wynosimy na ołtarze.

Na zakończenie zaś chciałbym stwierdzić, że na list Pana — wbrew wszelkim przypuszczeniom — mam tylko jedną odpowiedź. I to nie tylko na zewnątrz, ale i „w tajnikach swojego serca i sumienia”. O tym bowiem co napisałem, jestem wewnętrznie przekonany.

Łączę pozdrowienia
DUSZPASTERZ

Trzytomowe dzieło biskupa M. Rodego

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej wydano dwa tomy trzytomowego dzieła pt. IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU. W tomie pierwszym zawarte są „Idee polityczne i gospodarcze”. Drugi tom nosi podtytuł „Idee społeczne”. Tom trzeci, który ukaże się w niedługim czasie, będzie miał podtytuł: „Instytucje społeczne... Złote myśli społeczne, korkordancja”.

Autorem tego ogromnego dzieła, liczącego razem ponad tysiąc pięćset stron druku, jest biskup dr Maksymilian Rode, profesor nadzwyczajny ChAT, kierownik Katedry Kierunków Społecznych i Filozoficznych.

Dwa pierwsze tomy, w cenie 50 zł każdy, można zamówić pod adresem: BIBLIOTEKA GŁÓWNA ChAT, UL. MIODOWA 21, 00-246 WARSZAWA. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

Uwaga! Czytelnicy

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty tygodnika „Rodzina” u listonosza lub w najbliższym urzędzie pocztowym

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 208. F-104.

Nr indeksu 37477



Ach, te kobiety...

Słyszymy setki narzekañ, że są rozrzutne, mało rozsądne, porywcze, istne egoistki. Mężczyźni skarżą się na marne prowadzenie domu przez żonę, na wydawanie sporych kwot pieniędzy na kosmetyki i na to, że brak jej serca...

Myliliby się jednak ten, kto by sądził, że w przeszłości ceniło kobietę jedynie za jej gospodarność, zaradność, talent zaopatrzeniowca i wrodzone zamilowanie do kuchni. Poeci opiewali ją jako motyla i kwiecie, głaz i szatana, żagiel i kotwicę. Sławili jej urodę, wdzięk i figlarność. Roztkliwiali się nad słodyczą charakteru i upodobaniami. Zalety kobiet dostrzegali najznajmniejsi mężowie, mówiąc: „Mimo tak wielkiej płci naszej zalety — My rządźmy światem, a nami kobiety!”

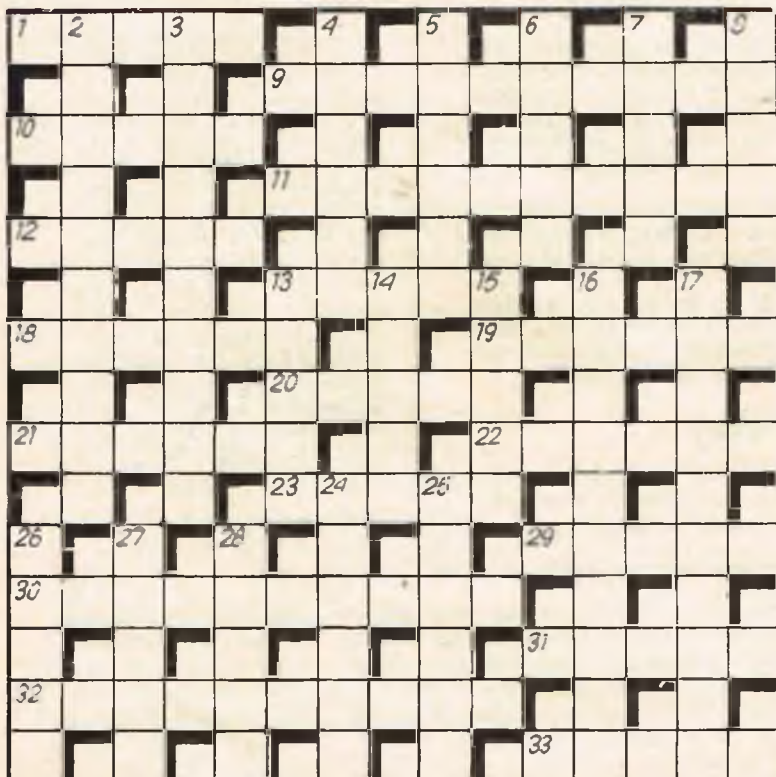
A więc, panowie, przyznajcie się, za co właściwie najbardziej cenicie kobietę — za jej gospodarność czy za urodę?



Doroczne nagrody Akademii Filmowej w Hollywood za najlepsze role kobiece w 1975 r. otrzymały (u góry od lewej): Isabelle Adjani, Glenda Jackson, Louise Fletcher, (u dołu od lewej): Carol Kane i Ann Magret

Uwaga! Czytelnicy

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty tygodnika „Rodzina” na następny kwartał u listonosza lub w najbliższym urzędzie pocztowym



KRZYŻÓWKA NR 10

POZIOMO: 1) nieodzowna na mapie, 9) kierunek filozoficzny XIX wieku. 10) wyznawca Kościoła greckokatolickiego na ziemiach polskich, powstałego w wyniku unii zawartej w 1596 r. w Brześciu. 11) żołnierz dawnej gwardii królewskiej we Francji. 12) rozwija tężyzną fizyczną, 13) powieść Orzeszkowej, 18) skrajna kromka chleba. 19) uczeń seminarium duchownego. 20) w ręku grawera. 21) kaznodzieja nadworny Zygmunta III, 22) lekarz, twórca ogrodów gier i zabaw ruchowych dla dzieci i młodzieży, 23) na łące, 29) ze spokojem znosi przeciwności losu. 30); różnorodność, 31) rodzaj zboża, 32) zespół lin na statku, 33) imię Polki, laureatki nagrody Nobla.

PIONOWO: 2) autorka „Pana Balcera w Brazylii”, 3) piśmiennictwo, 4) miasto w którym umarł Tadeusz Kościuszko, 5) ostra wymówka, 6) byt, istnienie, 7) sprzymierzeniec żeglarzy, 8) zjawia, widziało sennie, 13) jeden z przywódców wielkiej rewolucji francuskiej, 14) walek, zwój, 15) zorganizowane działanie, 16) na drodze do gabinetu dyrektora, 17) powieściopisarz polski (1839—1902), 24) szef flisaków. 25) ubieganie się o pierwszeństwo, 26) krzewinka o fioletowych kwiatkach, 27) zarys, 28) społeczność religijna.

Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE